

kupieckie fantazje

Uważają, że trzeba lat, by młodzi nie tylko przestali się obawiać kłopotów z powodu chodzenia na msze, lecz przede wszystkim, by dotarli do nich — latami ośmieszane — prawdy wiary.

STR. 4

sam się zaczepia

Pije, wyzywa mnie, a i pobić nie raz, tylko ja nie latam po ludziach, i nie pokazuję tych sińców jak on, jak go raz paznokciem przejechałam.

STR. 6

Wschodnie losy Polaków

o 10 000 km za daleko (1)

W maju tegoż roku ogłoszono paszportyzację wszystkich będących pod władzą radziecką z wyjątkiem osób, które wpisały się na listę chętnych na powrót do swoich domów, tzn. na zachód od Sanu, gdzie rządzili Niemcy.

STR. 10

dwuznaczne teksty

Chodzą słuchy, że dojrzeła zamiar ujawnienia pełnej listy ulg i przywilejów członków kierownictwa z tak zwanej nomenklatury.

STR. 11

KRZYŻÓWKA

z atrakcyjnymi nagrodami:

- młynek do kawy
- zegar
- książki

STR. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

28

(455)

KONTAKTY
1989-07-09

cena
50 zł



CEBULSKI

Rys. Henryka Cebulski

ŁOMŻYŃSKIE PROMOCJE

STREFA JUTRA



BYŁEM CZARNĄ OWCĄ

MIERCZYŃSKI? Józef? Pewnie, że znam! Wszyscy go tu znają — informuje pracownik Urzędu Miasta i Gminy w Ciechanowcu — Mieszka parę kilometrów stąd, w Antoninie, w takim starym dworku, po prawej stronie drogi.

Brama rzeczywiście dworska. Dom i obejście już nieco podupadłe; daje się zauważyć brak sprawnych rąk do pracy. Na podwórzu mały inwalidzki samochodzik. — A jeźdź, jeźdź — mówi pan Mierczyński — tylko często się psuje. Chodzić bez laski nie mogę, odbija się Pawiak i osiem miesięcy na cemen-

cie. Pan Józef wysłał pracę na ogłoszony przez „Kontakty” konkurs „Wschodnie losy Polaków”, napisaną jasnym, zwięzłym stylem charakterystycznym dla kogoś, komu nie jest obce wykształcenie i zainteresowanie lekturami. Do pracy dołączył plik dokumentów, trzeba przyznać, dość niezwykłych. Są to pisma wewnętrzne NKWD: meldunki szpicli, służbowe instrukcje, a przede wszystkim prawdziwa perła w tej kolekcji — rejestr agentów NKWD w rejonie ciechanowieckim w latach 1940—1941.

Jak je zdobył? To dłuższa historia i wcale nie najważniejsza. Najważniejsza w tej całej sprawie jest postać Józefa Mierczyńskiego, który ma dziś 87 lat i umysł tak jasny i sprawny, że aż trudno uwierzyć. Gdyby ktoś rozpiął konkurs na najbardziej polski życiorys, pan Józef z pewnością miałby szansę na jedno z pierwszych miejsc.

Już na początku zaskoczenie: urodził się w 1902 roku w Camden, w stanie Pensylwania (Stany Zjednoczone). Prawda, że dość niezwykła okoliczność? Ale jakże polską! Za ocean rzuciła Mierczyńskich historia: dziad Józefa ze strony matki, Konstanty Muszyński, brał udział w powstaniu styczniowym. Widać musiał bić się dzielnie, skoro carski sąd skazał go na 17 lat katorgi i wieczne osiedlenie na Syberii. Na rodziny powstańców spłyły szkazy; wiele z nich musiało wyjechać z kraju, nawet do Ameryki. W 1905 r. represje zaborcy zelały: Mierczyński wrócił do Knyżyna, do swego dawnego gospodarstwa. Wiele wskazuje na to, że ten ród ma szlachecką przeszłość, lecz pan Józef pamięta swoich rodziców przede wszystkim jako bardzo dobrych rolników. Zawsze były w domu gazety, co w owych czasach na wsi należało do rzadkości. Tak jak wielu jego rówieśników w „Prywilejskim kraju” uczył się Józef w rosyjskiej szkole, a potajemnie polskiego i historii.

STRONA 9

CIĄG DALSZY NA STR. 7

w następnym
numerze:

NA GORĄCO

STAŁO SIĘ

No i stało się! W ostatnich tygodniach, niemal z dnia na dzień, odczuwamy pogarszanie się sytuacji gospodarczej. Prasa wprost zaroila się od oświadczeń związków zawodowych, towarzysów naukowych, publicystów. „Polskie Towarzystwo Ekonomiczne nie może powstrzymać się od ostrzeżenia, że sytuacja kraju jest dramatyczna”. „Rząd nie panuje nad sytuacją gospodarczą” — twierdzi komentator „Gazety Wyborczej”. „Zmierzamy coraz szybciej ku katastrofie” — ostrzega publicysta „Życia Gospodarczego”. Czy rzeczywiście jest aż tak źle? Niestety i katastrofy wykluć nie można. Trudno sobie wprawdzie wyobrazić, na czym miałyby ona polegać; możliwe jednak, że byłoby to coś w rodzaju jugosłowiańskiej inflacji połączonej z powszechnym systemem kartkowym.

Na naszą obecną gospodarczą zapaść składają się trzy podstawowe przyczyny. Po pierwsze inflacja osiągnęła 10 proc. w skali miesięcznej i już w pierwszym kwartale „wykonała” roczny plan wzrostu cen. Każda polska rodzina szcze-

► **KOMU SŁUŻY HARCERZ:** Tymczasem dorośli chcą, dla zaspokojenia swych ambicji, wprowadzić do szkół różnice między dziećmi. ► **DZIENNIKARZ PRZED SĄDEM:** Bohaterowie niektórych publikacji są tak wrażliwi, że na użycie potocznego zwrotu już reagują aktem oskarżenia. ► **WPUSZCZENI W PRZEPUST:** W końcu urzędowa osoba, poważna. I teraz by im figę pokazać? ► **ZE STRACHU I LITOŚCI:** Próbowano się wyrwać, ale trzymał mocno. Czekal na śmierć.

gólnie dotkliwie odczuwa drastyczne pogorszenie się równowagi rynkowej. Ze sklepów znikają podstawowe artykuły: cukier, kasza, szampon, skarpety itp. I to mimo ekspresowego wzrostu cen. Wreszcie: bliski bankructwa (niektórzy twierdzą, że już zbankrutował) jest budżet państwa. Zatwierdzony przez Sejm plan zakładał nadwyżkę wydatków nad dochodami rzędu jednego biliona złotych; dziś mamy do czynienia z przeszło trzyipółbilionowym deficytem, a do końca roku przecież jeszcze daleko.

Rada Ministrów zdecydowała się zamrozić na miesiąc ceny i płace. Intencje tego posunięcia są dość czytelne: poczekać na ukonstytuowanie się nowego parlamentu i wesprzeć się autorytetem posłów i senatorów przy podejmowaniu koniecznych, acz bolesnych decyzji reformatorskich. Trudno się jednak spodziewać, aby opozycyjni posłowie i senatorzy bez żadnych warunków zgodzili się na firmowanie niepopularnych przedsięwzięć w rodzaju ostatniej podwyżki cen. Tak czy owak jakieś decyzje rząd podjąć musi; wygląda jednak na to, że cokolwiek zrobi, będzie to i tak źle przyjęte. Jeśli będzie ostrożny — zostanie oskarżony o bierność; jeśli zacznie działać zdecydowanie, zarzuci mu się niechęć do opinii ludzi pracy.

Swoją drogą zakrawa na paradoks, że gabinet chwalony za granicą za konsekwentny reformatorski kurs, w kraju krytykowany jest niemal za nieudolność. W ciągu 9 miesięcy swojej działalności rząd wprowadził wiele długo oczekiwanych ustaw, m.in. o przedsiębiorczości i kapitale zagranicznym; niestety, zbiera żniwo polityki gospodarczej poprzednich gabinetów.

Poniedziałkowe dzienniki przyniosły oświadczenie Rady Ministrów. Czytamy w nim: „Wyjście z kryzysu jest niemożliwe bez normalizacji stosunków handlowo-kredytowych ze światem oraz pozyskania niezbędnych nowych środków finansowych na rozwój. Bez uregulowania problemu polskiego zadłużenia. Nasza gospodarka musi dostosować się do gospodarki światowej. Warunkiem wsparcia finansowego przez międzynarodowe instytucje finansowe i rządy innych państw jest opracowanie tzw. programu dostosowawczego”.

Znając filozofię gospodarczą Międzynarodowego Funduszu Walutowego można bez ryzyka pomyłki przewidzieć, że ów program będzie polegał na zaciskaniu pasa i zmianie struktury gospodarczej. I to właśnie dla tej koncepcji rząd starać się będzie pozyskać poparcie nowego parlamentu.

JAN ONISZCZUK

„Kuchnia
polska
regionalna”

Piąta publikacja Łomżyńskiej Oficyny Wydawniczej przy SSP „Stopka” oraz Wydziale Kultury i

Sztuki UW, dzięki operatywności pań z Wojewódzkiego Urzędu Poczty, zaczyna docierać już do subskrybentów. Jest ich, przypomnijmy, 40 tysięcy w całym kraju, więc wysyłka potrwa kilka tygodni. Za jedyne 2470 złotych, bo cena dla tych, którzy dokonali przedpłat, nie ulega zmianie, otrzymają oni 1170 przepisów najlepszych w kraju gospodyń. Starannie wyda-

na książka, w twardej oprawie, wzbogacona ilustracjami Szymona Kobylńskiego, kolorowymi zdjęciami potraw i opatrzoną wstępem Ireny Gumowskiej, niewątpliwie ucieszy tych, którzy zaufali „Stopce”. Mniej zapobiegliwi mogą zdobyć „Kuchnię polską regionalną”, ale już po nowej cenie, tylko za pośrednictwem macierzystych zakładów pracy („Stopka” przyjmuje

już zbiorowe zamówienia) lub wytargować ją na bazarze (za pierwsze egzemplarze z nielegalnego przecieku i to w miękkiej oprawie żądano ponad 5 tys. zł). Nabywcy „Kuchni” znajdą w niej przepisy na zakaśki, zupy, drugie dania, napoje, ciasta i desery, przetwory domowe, a nawet nalewki, wina oraz potrawy na specjalne okazje.

NA X SESJI Miejskiej Rady Narodowej w Łomży radni podjęli uchwały w sprawie rozdysponowania nadwyżki budżetowej za 1988 rok, utworzenia Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego oraz zmian nazw niektórych ulic i placów w mieście. Od 2 stycznia 1990 r. ulica Mariana Buczka zmieni nazwę na Długą; 22 lipca na Dworną, Ks. Sciegiennego na Farną, Armii Czerwonej na Polową, Jakuba Wagi na Kolegiąlną, pl. Żeglickiego na Stary Rynek, Świerczewskiego na Aleję Legionów, Turlejskiego na Generała Waltera. Odcinek ul. Gwardii Ludowej, od Świerczewskiego do Szosy Zambrowskiej, przemianowany zostanie na Aleję Józefa Piłsudskiego, natomiast szosa do Lasu Jednaczewskiego otrzyma nazwę Grobli Jednaczewskiej.

ODDZIAŁ ZUS w Zambrowie informuje: zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów kombatanom uprawnionym do emerytury lub renty i odznaczonym orderem lub tytułem honorowym przysługuje coroczne świadczenie pieniężne w wysokości przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce społecznej w ubiegłym roku. W 1988 r. wyniosło ono 53 100 złotych. Kombatan może otrzymać świadczenie za rok, w którym pobierał emeryturę lub rentę choćby za jeden dzień. Pierwsza wypłata nastąpi na wniosek zainteresowanego, za rok, w którym został on zgłoszony. Następne wypłaty dokonywane będą już z urzędu podczas marcowych waloryzacji emerytur i rent. Dotychczas zambrowski Oddział ZUS wypłacił 274 takie świadczenia.

ZMIENIONE ZOSTAŁY przepisy ustawy o funduszu alimentacyjnym. Odstąpiono od zasady, że prawo do korzystania ze świadczeń zależy od dochodu przypadającego na jednego członka rodziny. Ustalono górną granicę wypłat z funduszu alimentacyjnego — 25 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce społecznej (tzn. za 1988 r. — 13 300 zł), nie więcej jednak niż wynosi kwota zasadzonych alimentów. Nie przysądza się prawa do korzystania ze świadczeń osobom, które po osiągnięciu pełnoletności nie kontynuują nauki, nie są inwa-

lidami I lub II grupy, mają możliwość samodzielnego utrzymania się. Ponadto nie przysądza się dodatkowych kwot osobom, którym nie przysługuje zasiłek rodzinny. Wszyscy, którzy w dniu 30.06.1989 r., byli uprawnieni do otrzymywania dodatkowych kwot, nadal zachowują to prawo.

MŁODZIEŻOWE KOŁA Samopomocy Sąsiedzkiej organizuje w województwie łomżyńskim Związek Młodzieży Wiejskiej. Będą to grupy 3—5 gospodarstw prowadzących wspólną gospodarkę maszynami na zasadzie pożyczania lub świadczenia wzajemnych usług. Celem przedsięwzięcia jest pomoc młodym rolnikom oraz lepsze wykorzystanie posiadanego sprzętu. Pięć pierwszych kół powstanie we wrześniu br.

ROZPOCZĘŁY SIĘ EGZAMINY na łomżyńskim Wydziale Zamiejscowym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. Szczególnie oblegany był kierunek nauczania początkowego: na 25 miejsc zgłosiło się 142 kandydatów. Po wstępnych badaniach predykcyjnych pozostało 100. Na wychowaniu przedszkolnym o 10 indeksów ubiega się 9 osób. Po połączonych egzaminach matury i wstępnym w Liceum Ogólnokształcącym w Wysokiem Mazowieckiem, wcześniej przyjęto już na ten kierunek 15 osób. O 25 miejsc na wychowaniu plastycznym konkurują 35 kandydatów, 17 odpadło już podczas pierwszego etapu

egzaminu.

REMONTY KAPITAŁNE odbywać się będą podczas tych wakacji tylko w 50 obiektach oświatowych (27 kontynuowanych i 23 nowe). Na ten cel Kuratorium Oświaty i Wychowania posiada 544 miliony złotych, co stanowi połowę najpilniejszych potrzeb województwa. Z powodu braku środków finansowych prawie nikt nie decyduje się na przeprowadzanie remontów bieżących. Według opinii Kuratorium takiego kryzysu w tej dziedzinie nigdy jeszcze nie było.

POWSTAŁA NOWA SPÓŁKA eksportowa — „Agrolas”. Tworzą ją: Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las”, warszawska spółka „Agros” oraz obywatel RFN — Percy Geicke. Firma zamierza sprzedawać za granicę runo leśne. Jagody skupuje po 1600 zł za kg, kurki — 5000 zł.

ZAKOŃCZYŁA SIĘ tegoroczna edycja konkursu „Mistrz produkcji zwierzęcej”. W produkcji mleka najlepsze wyniki uzyskał Wincenty Zadroga ze wsi Leman (gm. Turrośl). Zwycem wieprzowym najlepiej zajmował się Władysław Konopka z Konopek Monet (gm. Grabowo). Tytuł mistrza produkcji żywca baraniego i wełny wywalczył Stanisław Trzaska z Zalesia Nowego (gm. Rutki).

KOLEJNY NUMER „Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej” przyniósł wiele interesujących materiałów. Większość

artykułów traktuje o sprawach poruszanych już na łamach „Kontaktów”. Wiele ciekawych szczegółów historycznych przypomina zwłaszcza tekst Donaty Godlewskiej o herbie Łomży.

GŁÓWNY URZĄD STATYSTYCZNY opublikował wyniki badań nad warunkami życia i potrzebami młodzieży. Za najskuteczniejsze narzędzie osiągnięcia dobrobytu materialnego badani uznali: pracę za granicą (62,7 proc.), pracę w firmie polonijnej (33,3 proc.), zaradność życiową (32,4 proc.) i korzystne małżeństwo (27,5 proc.). Dopiero na piątym miejscu jest solidna praca (21,8 proc.), a na 6 — wyższe studia (17,7 proc.).

DOBROWOLNE UBEZPIECZENIE zwierząt gospodarskich obowiązuje od 1 lipca br. Po wielu latach próśb i żądań rolników i organizacji rolniczych zniesiono wreszcie obowiązkowe ustawowe ubezpieczenie bydła, trzody chlewnej i koni. Punkty skupu żywca nie będą już potrącać składek. Każde gospodarstwo będzie mogło zawrzeć dobrowolną umowę ubezpieczeniową w inspektoracie PZU.

CENY na łomżyńskiej targowicy: pomidory — 800—1100 zł za kg, ogórki — 500—700, młode ziemniaki — 300 zł za kg, truskawki — 300, czereśnie — 1600—2000, marchew — 250, kapusta — 50—80 zł główka, para jaj — 120—150, telewizor „Elektron” — 800 tys.

FALUJE KURS dolara. W poniedziałek w kantorach PKO w Kolnie i Wysokiem Mazowieckiem dolary skupowano po 4550 zł, sprzedawano po 5500; bony skupowano po 4450, sprzedawano po 5400. W prywatnym kantorze w Łomży, przy ul. Świerczewskiego, dolary skupowano po 4900 zł, sprzedawano po 5200; bony odpowiednio — po 4400 i 4900. Kantor BGŻ-u skupował dolary po 4500 zł, sprzedawał po 5000.

„KONTAKTOWA” wciąż przynosi szczęście. Mirosława Mościńska z Bojn-Biszewa wylosowała kolorowy telewizor. Jerzy Chmielewski z Hajnówki i Wiesław Kalinowski z gm. Wiżajny (woj. suwalskie) — radia, a Kazimierz Zawadzki z Łomży — magnetofon. Najcenniejsze nagrody (m.in. cenniki) wciąż czekają na odważnych.

zdanie tygodnia

— Naród jest zawsze sprawiedliwy, choć nie zawsze wobec współczesnych.

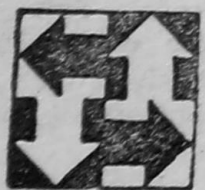
Wojciech Jaruzelski

myśl z atestem

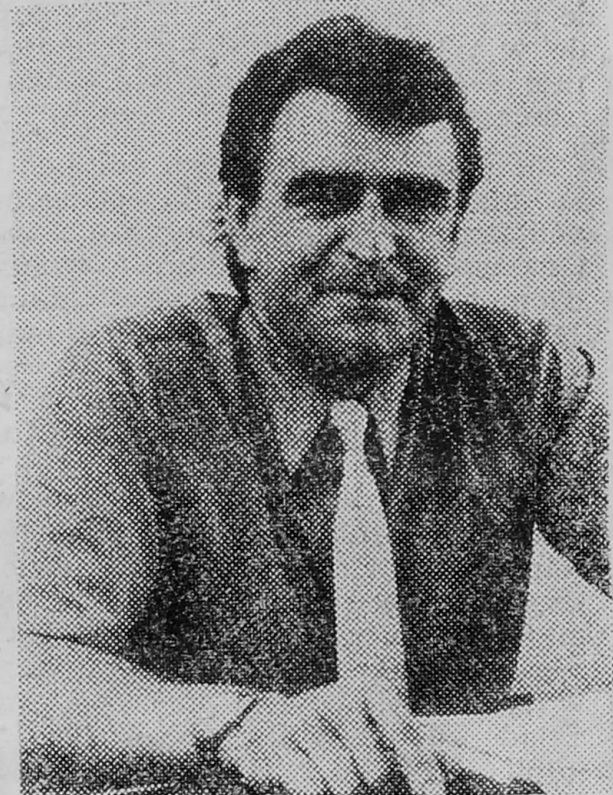
„Im kto jest potężniejszy, tym bardziej umiarkowanie powinien korzystać z władzy.”

Tytus Liwiusz
historyk rzymski

zdarzenia



Nie tylko o truskawkach — ze Stefanem Łempickim, prezesem Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelaskiej w Łomży — rozmawia Danuta Mystkowska.



DANUTA MYSTKOWSKA: — Półtora roku temu przejął Pan spółdzielnię będącą u progu bankructwa. Co zmieniło się od tamtej pory?

STEFAN ŁEMPICKI: — Złosiłwi powiedział wówczas, iż jestem kamikadze, decydując się na przejęcie spółdzielni. Nie chcę teraz podejmować tematów, które kiedyś ktoś zawalił, bo to nie ma już sensu. Najlepiej natomiast spróbować ocenić

samego siebie. Uważam, że przez półtora roku mojego prezesowania zahamowana została tendencja spadkowa w firmie. Tylko za okres pięciu miesięcy tego roku zysk nasz przekroczył 32 miliony złotych. Zredukowaliśmy zatrudnienie o 55 osób, co z kolei umożliwiło przeprowadzenie podwyżek płac średnio o 40 tysięcy złotych. Wybudowaliśmy magazyny do składowania warzyw i owoców, a wkrótce do użytku oddany zostanie magazyn wyrobów gotowych o powierzchni 400 metrów kw. Na finiszu jest budowa sklepu

konkurencja mile widziana

w Ciechanowcu. Gros sklepów zostało wyremontowanych, gruntowny remont przeprowadziliśmy także w drozdowskiej przetwórni owocowo-warzywniej. W ogóle całkowicie przeorientowaliśmy działalność WSOP.

— Jeszcze nie tak dawno byliście monopolistą w zakresie skupu i przetworstwa warzyw oraz owoców. Od pewnego jednak czasu na rynku pojawia się silna konkurencja. Czy wobec tego nie macie dzisiaj problemów z kontrahentami? Wszak Łomżyńskie nie posiada tradycji ogrodniczych.

— Fakt, tradycję u nas nie ma. Biorąc jednak pod uwagę warunki klimatyczne województwa istniejąca szansa na produkcję ściśle określonych płodów. Trochę również eksperymentujemy. Na przykład w tym roku propagowaliśmy produkcję brukselki. Ale efekty okazały się

mizerne, stąd zmuszeni jesteśmy ooperować z Radomiem. Jeżeli chodzi o sadownictwo, również nie należymy do województw pilotujących, tym bardziej musimy szukać kontrahentów na zewnątrz. Do tego wszystkiego dochodzi oczywiście konkurencja. Nie mam nic przeciwko niej. Wręcz przeciwnie, uważam, iż jest niezbędna na naszym rynku, pod warunkiem jednak, iż swoją „grę” prowadzić będzie fair. Niedawno nasi agenci złożyli protest przeciw funkcjonującym w województwie punktom sprzedaży z

PGO Ostrołęka. Rozprowadzane przez PGO pomidory i ogórki były tańsze. Nie sztuka jednak ograniczać działalność konkurencji decyzjami administracyjnymi. Trzeba natomiast reorientować własną działalność, trzeba przestawić się na nowe myślenie. Tak więc z przedstawicielami agentów odwiedziliśmy dyrektora PGO Ostrołęka i uzgodniliśmy, iż ich towary zasilane będą także nasze punkty sprzedaży. Został zatem znaleziony kompromis. I o to głównie chodzi.

— Na co możemy w tym roku liczyć, jako klienci, jeżeli chodzi o przetwórstwo?

— Zakład w Drozdowie będzie produkował głównie kompoty z truskawek, ogórków konserwowe, a także pomidory. W Zambrowie natomiast rozszerzymy asortyment o

kompoty z porzeczek i jagody, z przeznaczeniem głównie na eksport. Novum w roku bieżącym jest również skup ponad 60 ton pieczarek, które również przetworzymy z myślą o eksporcie. Na rynku ponadto nie powinno brakować porów, pietruszki, cebuli, a także ziemniaków.

— Ceny, zwłaszcza kompotów, będą prawdopodobnie bulwersujące dla przeciętnego klienta?

— Biorąc pod uwagę obecne ceny truskawek z kalkulacji wychodzi, iż słoik kompotu będzie kosztował 1200 zł. Aby jednak ją obniżyć, zrezygnujemy z doliczenia do ceny 30-procentowego zysku. Chcąc wyjść na swoje, postawimy przede wszystkim na wydajność pracy. Zalogę mamy wspaniałą i jeżeli zaistnieje potrzeba, wówczas cała administracja, łącznie ze mną, pojedzie do zakładów i stanie przy taśmie produkcyjnej. Tak na przykład w roku ubiegłym przebiegaliśmy ogórki i jakoś nikomu nie się nie stało.

— Ostatnio działalnością spółdzielni zainteresowali się Włosi.

— Kilka dni temu przebywał u nas przedstawiciel firmy produkującej urządzenia do rozlewów soków, napojów gazowanych, a także linii rozlewniczej win. Ów biz. esmen pytał m.in., czy zakład w Zambrowie mógłby wziąć w spółkę. Odpowiedziałem, że oczywiście ak. Była to jednak wizyta na razie nie zobowiązująca. Być może w przyszłości wrócimy do tego tematu.

Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

• **JEDWABNE.** Nie rozwiązane problemy komunalne uniemożliwiają rozwój miasta. Nowe osiedle domków jednorodzinnych podłączone jest do prowizorycznej instalacji elektrycznej. Miasteczko nie ma w ogóle kanalizacji i tylko częściowo wodociąg. Trwają prace nad dokumentacją kompletu urządzeń komunalnych, m.in. oczyszczalni ścieków, lecz i te plany z powodu braku środków mogą pozostać na papierze.

• **OLSZEWO GÓRA** (gm. Jedwabne). Przez lata woda deszczowa niszczyła drogę we wsi, lecz kiedy za gminne pieniądze postanowiono ułożyć przepust, część mieszkańców zaprotestowała. Na razie nie widać szansy na polubowne rozwiązanie problemu.

• **PLUTY** (gm. Jedwabne). Miejsca ponad dziesięcioletnia szkoła pilnie potrzebuje remontu. Jeden z mieszkańców wsi zgłosił wniosek, aby przy okazji ją rozbudować, mimo że liczba dzieci w Plutach stale się zmniejsza. Mieszkańcy zapowiedzieli, iż znajdą sojuszników i postawią na swoim.

• **SZOSTAKI** (gm. Jedwabne). Zbliża się do końca budowa sklepu i klubokawiarni. Do położonej nad Biebrzą wsi zagląda sporo turystów i przynajmniej w sezonie mogłoby tu coś zjeść.

• **KUCZE** (gm. Jedwabne). Mieszkańcy za własne pieniądze kupili lampy, lecz największe wydatki są jeszcze przed nimi: co najmniej pół miliona trzeba będzie zapłacić za projekt i niewiele mniej fachowcowi za instalację.

• **SIEBURCZYN** (gm. Wizna). Mieszkańcy chcą naprawić drogę, ale nie mogą ruszyć łopatą bez rozgraniczenia pasa drogowego i za-

z bocznych tras

gonów rolniczych. Usługi geodezyjne są drogie, a poza tym trzeba czekać na swoją kolej.

• **KALINÓWKA** (gm. Rutki). W ciągu roku własnymi siłami i przy pomocy dotacji z funduszu gminnego wieś zbudowała (w stanie surowym) budynek wielofunkcyjny. Mieścić się tam będą garaże Ochotniczej Straży Pożarnej, sklep i sala zabaw. Jakby tego było mało, mieszkańcy Kalinówki rozpoczęli budowę zlewni mleka. Jeśli Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska z

Zabrowa pomoże, w tym roku punkt skupu zostanie uruchomiony.

• **ŁOŻARY** (gm. Rutki). Do wsi dotarli wreszcie melioranci. Efekty ich pracy powinny być wkrótce widoczne. Mieszkańcy obawiają się jednak suszy, bowiem nawadniania pół nie przewidziano.

• **MEŻENIN** (gm. Rutki). Za 2—3 lata ruszy oczyszczalnia ścieków przy miejscowej mleczarni. Wówczas odetchnie wreszcie rzeczka Meżenianka. Na razie rozpoczęto dopiero ogradzanie terenu budowy.

• **DEBNIKI** (gm. Rutki). Blisko 20 lat straszą mury budynku, który wieś wzniosła z myślą o szkole. Nowy naczelnik gminy za punkt honoru postawił sobie renowację budynku i wykorzystanie go zgodnie z potrzebami wsi.

• **MROCZKI** (gm. Zambrow). Wieś słynie ze społecznej aktywności. Do końca zbliża się budowa sklepu i świetlicy; trwa budowa ośrodka zdrowia. Jednak nawet najpracowitsi potrzebują pomocy. Właśnie budowa ośrodka zdrowia wymaga finansowego wsparcia. Poza tym mieszkańcy Mroczek nie mogą doprosić się tego, aby autobus z Zambrowa przez Skarżyn Stary dojeżdżał do Mroczek, a nie kończył trasę w oddalonym o dwa kilometry Tarnowie (W. K.).

po tej formie terapii uzależnieni pomalutka wracają do społeczności. Nie wszyscy oczywiście. Jest to kwestia silnej woli, a także chęci zmiany dotychczasowego trybu życia.

— * —

Jeżeli zaczynasz mieć problemy związane z piciem alkoholu, jeżeli jest coś w twoim zachowaniu, co zaczyna cię niepokoić — przeczytaj poniższy test i odpowiedz „Tak” lub „Nie” na postawione w nim pytania. Odpowiadaj też pod uwagę ostatni rok. Odpowiadaj

faza krytyczna

szła się w momencie kaca, z prośbą o pomoc. Jeżeli tylko poczuja się lepiej — wracają ponownie do picia. Są i tacy, którzy stanęli na nogi i u których alkoholizm został zaleczony. Tak: zaleczony.

Jest to bowiem choroba nieuleczalna i jakże często zdarza się, iż po pięciu, nawet dziesięciu latach abstynencji następuje powrót do alkoholizmu. Dlatego poradnie odwykowe w całym kraju szukają różnych form pomocy dla uzależnionych. Jedną z nich są spotkania anonimowych alkoholików. W Łomży taką próbę podejmuje się już po raz trzeci. Doświadczenia „A-A” z sąsiedniej Ostrołęki wskazują, iż

szczerze, nie oszukuj sam siebie! Ów test stosowany jest w szpitalu uniwersyteckim w Baltimore (USA) celem zbadania, czy pacjent jest alkoholikiem.

PYTANIA:

1. Czy tracisz na picie coś z twojego życia? 2. Czy jesteś szczęśliwym czy mniej szczęśliwym? 3. Czy pijesz dlatego, że jesteś nieśmiały wobec innych? 4. Czy picie przynosi ci jakąś korzyść? 5. Czy miałeś kiedykolwiek trudności finansowe wskutek picia? 6. Czy wskutek picia wpadasz w złe towarzystwo? 7. Czy twoje picie jest powodem zmartwień twojej rodziny? 8. Czy odkład pijesz

z mniejszą się swoją ambicją? 9. Czy pragniesz pić codziennie o określonej porze? 10. Czy następnego ranka odczuwasz potrzebę picia, chociażby piwa? 11. Czy z powodu picia nie możesz zasnąć, budzisz się lub śpisz niespokojnie? 12. Czy odkład pijesz, zmniejszając się swoją sprawność fizyczną i umysłową? 13. Czy picie odbija się na twojej pracy zawodowej? 14. Czy pijesz, by zagłuszyć troski lub dolegliwości? 15. Czy czasami pijesz samotnie? 16. Czy kiedykolwiek wskutek picia straciłeś pamięć o tym, co robiłeś i gdzie byłeś? 17. Czy wskutek picia miałeś kiedykolwiek do czynienia z lekarzem, pogotowie? 18. Czy pijesz, aby wzmocnić pewność siebie lub chęć „pokazania się”? 19. Czy byłeś kiedykolwiek w szpitalu, w izbie wytrzeźwień lub innym zakładzie z powodu picia? 20. Czy będąc w stanie nietrzeźwym miałeś kiedykolwiek konflikt w lokalu czy innym miejscu z innymi osobami? 21. Czy czujesz się na myśli o napiciu się i szukasz ku temu okazji? Podsumuj teraz odpowiedzi i sam sobie postaw rozpoznanie: Jedną odpowiedź „Tak” na którekolwiek z 21 pytań oznacza ostrzeżenie, że możesz stać się człowiekiem uzależnionym od alkoholu. Dwie odpowiedzi „Tak” — prawdopodobnie już jesteś lub wkrótce staniesz się uzależniony. Trzy odpowiedzi „Tak” oznaczają, że powinieneś natychmiast zwrócić się do lekarza. Bez jego pomocy nie wyleczysz się. Sam nie będziesz miał siły zerwać z nałogiem. (dm)



rycerze św. Floriana

Nie ginie na Kurpiach tradycja spod znaku św. Floriana. W Dobrymlesie (gm. Zbójna) przy tamtejszej OSP powstała młodzieżowa drużyna strażacka, która wygrała zawody sprawnościowe w Turośli. Młodzi strażacy są oczkiem w głowie komendanta OSP — Wincentego Piaścika. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)



REJON BAUMAŃSKI

czyli kazańska starówka, swą podstawą opiera się o trakt wyznaczony ulicami Portową, Tatarstan Kujbyszewą i Puszkina; poza tym graniczy jedynie z wodami Kazanki i Wołgi. Jego główne ulice — Kirowa, Baumana, Profsojuzna, Lenina, Dzierżyńskiego i Marksa — biegną w kierunku Kremla. Kazańczycy powiadają, że rejon ten to muzeum architektury rosyjskiej od połowy XVI po początek XX wieku. Arystokracja rezydowała z reguły w swych posiadłościach, dlatego też przeważają tu budowle użytku publicznego oraz kamienice, wille i pałacyki kupców, fabrykantów i urzędników, wznoszone na miarę finansów i fantazji ich właścicieli.

Żyjący na przełomie XVII i XVIII w. kupiec Michlejew zbił fortunę dzięki zamówieniu cara Piotra Wielkiego na drewno niezbędne do budowy floty. W okolicy Kazania rosły wówczas piękne sosny, a transport Wołgą był wygodny i stosunkowo tani. Sobie Michlejew postawił jedynie wygodną kamienicę, a z wdzięczności dla cara oraz Pana Boga postanowił — nie opodał przy ul. Daliła — zbudować cerkiew Pietropawłowską. Za pierwszym podejściem majstrowie się nie popisali — cerkiew się obsunęła. Jednak na wizytę Piotra Wielkiego w 1722 r. była gotowa. Świętynia wszakże nie miała szczęścia: powstańcy Pugaczowa dotarli w 1774 r. również do Kazania i — zdobywając miasto — spalili przy okazji cerkiew. Notabene, gdy 60 lat później Aleksander Puszkina zjawił się w Kazaniu, by zebrać materiał faktograficzny o powstaniu Pugaczowa do „Kapitańskiej córki” zatrzymał się w domu akurat naprzeciw tejże cerkwi. Jeden dzień spędził w salonie państwa Fuksów (Karol Fuks był profesorem Uniwersytetu Kazańskiego, jego żona Aleksandra — poetką), a przez dwa pili w owym zajeździe w towarzystwie poznanej u Fuksów poety polskiego pochodzenia, Eugeniusza Boratyńskiego. Boratyński „zorganizował” Puszkiniowi starego chłopca, który dzieckiem będąc miał widzieć pojmanego Pugaczowa. Zajązdz dzięki owej popijawie słynnych poetów, przeszedł do historii miasta, a dzisiaj mieści się w nim szkoła.

Cerkiew Pietropawłowska, odbudowana po pugaczowskiej pożodze, przetrwała wojnę i rewolucję. Po tem jednak została zamknięta dla wiernych. Dopiero od roku, po opłaceniu 50 kopejek, można wejść na piętro i obejrzeć ikonostas. Część cerkwi okupują rzemieślnicy, którzy już zaczęli lub mają zacząć ją remontować. Biskup zaproponował władzom republikańskim, iż Kościół Prawosławny sfinansuje koszty restauracji (200 tys. rubli) pod warunkiem, że w niedziele i święta będą się w cerkwi odbywać msze. W dni powszednie mogłaby ona pełnić funkcję muzeum, a dochód z biletów zasilalby skarb państwa. Wszystko wskazuje na to, że władze zwlekają z odpowiedzią.

Gdy pytaliśmy młodych kazańczyków, jak trafić do Pietropawłowskiej cerkwi, ze zdziwieniem wzruszali ramionami. Nie mieli natomiast kłopotu z udzieleniem informacji, jak dojść do planetarium czy Muzeum Historii Ateizmu, które mieszczą się w parterowej kondygnacji świątyni.

Na krańcu ulicy Baumana znajduje się otwarta dla wiernych Katedra Nikolska. Bogate, zadbane wnętrza, wypełnione modlącymi się. Niemal wszystkie głowy przykryte chustami: białymi, czarnymi, w kolorowe kwiaty, nawet ze srebrną lub złotą nitką. Bawelnianymi, wełnianymi, jedwabnymi. Męskich głów tyle, co rodzynek w cieście ubogiej gospodyni. A kobiety — starsze, zupełnie stare. Odziane skromnie, biednie lub nędznie. Po mszy gromadnie obstępują zakonnik o uduchowionej twarzy, którego zwą świętym: słuchają jego słów, wciskają datki na klasztor.

Pozwala nam to spokojnie porozmawiać z proboszczem Janem Protaszczukiem (urodzonym w Równem, za jego polskich czasów) i jego etatowymi pomocnikami: 30-letnim Żenią i 23-letnim Wadimem. Uważają, że trzeba lat, by młodzi nie tylko przestali się obawiać kłopotów z powodu chodzenia na msze, lecz przede wszystkim, by dotarli do nich — latami ośmieszane — prawdy wiary. Jakaś nadzieja na zmianę rodzi fakt, że wśród deputowanych ludowych znaleźli się też

przedstawiciele cerkwi. Z duchownymi muzułmańskimi nie rywalizują. Prywatnie się nawet przyjaźnią. Bo i prywatnie i oficjalnie mają wspólny cel: rozbudzenie w ludziach nie tylko wiary, lecz i umiłowania piękna, dobra, bliźnich i pokój.

KATEDRA NIKOLSKA

ma bardzo starą historię, a swą dzisiejszą świetność zawdzięcza kupcowi Sztinkinowi, który w końcu ub. wieku zmienił drewnianą budowlę w murowaną.

KAZAŃSKA WIZYTA (3)

KUPIECKIE FANTAZJE

Sztinkin wydaje się być wśród dziewiętnastowiecznych kupców wyjątkiem: inni przeznaczali wówczas swe ogromne dochody na zdecydowanie mniej złoże cele. Kekin, na przykład, zasłynął budowaniem kamienic dla dam swego serca. W jednej z takich wygodnych willi przy obecnej ul. Gorkiego 15 mieści się teraz kazański ośrodek radiowo-telewizyjny. Z jego okien widać jeszcze okazalszy budynek zwany do dziś „Domem Kekiną”. Opowiada się, że Kekin zachwycił się w Paryżu i architektonicznymi perelkami miasta i pewną aktoreczką. Ponieważ ukończenia nie chciała jechać na „dziki wschód”, kupiec wybudował dla niej w Kazaniu „światowy”, ośmiopiętrowy dom, z czego cztery piętra pod ziemią, jako magazyny. Styl architektoniczny stanowi zlepek tego wszystkiego, co Kekinowi najbardziej przypadło do gustu na Zachodzie. Francuzka długo w Kazaniu nie zabawiła, dom przetrwał do dziś.

wanie Pasażu, ukończymy za 2-3 lata. Za przejęcie budynku zapłaciliśmy miastu 420 tys. rubli. Niby nie ma, ale już ta kopia paryskiej rzeźby Schrödera, zdobiąca fontannę wewnątrz Pasażu, została wyceniona na 420 tys. dolarów. Uruchomimy tę fontannę. Wymienimy też szklany dach. Na remont, w którego wyniku część pomieszczeń nadaje się już do zagospodarowania, wydaliśmy do tej pory 200 tys. Musimy jeszcze wykwaterować cztery firmy i, przede wszystkim, znaleźć 8 mln rubli na sfinalizowanie całości robót. Wbrew obawom, nie jest to rzeczą najtrudniejszą, gdyż udziałem w inwestycji, która daje gwarancję szybkich i dobrych zysków, są zainteresowane firmy fińskie, japońskie, amerykańskie, angielskie ze słynnym Hiltonem włącznie. Chce on część pomieszczeń przeznaczyć na hotel. Możemy wybierać wśród tych ofert, które są dla nas najbardziej korzystne.



Pasaz Aleksandrowski

Według innej wersji „Dom Kekin” budowany był z okazji ówczesnego „konkursu piękności” budynków. Naprawdę najlepszą konkurencję stanowił dla niego tzw. Pasaz Aleksandrowski, ukończony w 1883 r. Architekt G. Ruz musiał się wykaazać niezwykłymi umiejętnościami, gdyż ogromny budynek na rogu ulic Lenina i Dżalila posadowiony jest na terenie obfitującym w podziemne pieczary. Póki był konserwowany, trzymał się w miarę. W 1975 r. zapadła się nieco jego tylna część. Władze miasta nie miały ani pieniędzy, ani odwagi na ratowanie zabytku.

Dwa lata temu na takie przedsięwzięcie powołał się dziennikarz, wówczas zastępca red. naczelnego „Wieczornego Kazania”, Sultana Salimdzjanow. Z żoną Miłą i grupą swych przyjaciół oraz fińskich biznesmenów założyli radziecko-fińską spółkę „Point”. — Rozkręcamy się — mówi dyr. ekonomiczny Chalit Chabibullin — produkowaniem kasiet kompaktowych i wideo, wydawaniem kalendarzy i albumów. Na przykład obecnie kończymy album o trzęsieniu ziemi w Armenii, który będzie sprzedawany na Zachodzie. Produkujemy też filmy wideo i będziemy finansować niektóre z filmów realizowanych przez „Mosfilm”.

— Podziwiamy odwagę Sultana i jego ludzi — mówili nam dzienni-

Imponujący budynek Pasażu Aleksandrowskiego pomieści hotele, siedziby przedsiębiorstw, sale konferencyjne i wystawowe oraz liczne bary, cukiernie, kawiarnie, restauracje, kluby. Również na najwyższej kondygnacji piwnic. Dwie niższe zostaną wykorzystane jako magazyny. Galeria zaś jest zarezerwowana na sklepy.

Byłoby wspaniałe móc kiedyś ujrzeć w tym eleganckim otoczeniu pod szklanym dachem sklep z napisem „Łomża”. Niestety, jak dotąd, żadna łomżyńska firma czy indywidualny przedsiębiorca nie zainteresował się współpracą z „Pointem”, choć dyrektorzy tej firmy twierdzą, że powitaliby taką ofertę z satysfakcją.

PASAŻ ALEKSANDROWSKI

nie jest oczywiście jedyną ozdobą ul. Lenina (dawniej Woskresieńskiej), która bierze swój początek od Placu 1 Maja rozpościerającego się przed wieżą Spasską Kremla. Wraz z jego murami wznoszono tu obok zespołu budynków klasztornych. Naprzeciw tego pomnika architektury staroruskiej pojawiła się później bardzo oryginalna budowla, zwana „Hipopotamem” ze względu na przypominający to zwierzę kształt. Jej lekko podwyższony front (uszy hipopotama) znajduje się przy placu 1 Maja, boki rozłożyły się

równolegle do ul. Lenina, a „ zadek” usadowił na rogu ul. Czernyszewskiego. Swego czasu ów „Gostinnyj dwor” (Hale Targowe) stanowił nowoczesny odpowiednik tradycyjnych kazańskich targów pod gołym niebem. W ub. roku nadpalili się górne partie frontowej części budynku, ale w tylnej niezakłócenie funkcjonuje i cieszy się ogromnym powodzeniem bar piwny „Hipopotam”.

Na przeciwnym krańcu ul. Lenina znajduje się jeszcze jeden dowód fantazji dawnych bogatych kazańskich kupców, popularnie zwany „Domem Uszkowów”, a oficjalnie Republikańską Biblioteką im. Lenina. Kostantin Uszkow, magnat posiadający ogromne posiadłości rodu pod Samarą, Kazaniem i Moskwą, był ojcem ostatniego, przedrewolucyjnego pokolenia Uszkowów — dwóch córek i trzech synów. Jeden z nich, Aleksy Konstantynowicz Uszkow, nie przejął rodzinnego majątku, lecz go pomnażał jako przemysłowiec branży chemicznej. Wykształcenie zawodowe i światową ogładę zdobył w Paryżu. W 1904 r. kupił od Sokołowa położony obok Uniwersytetu budynek i przerobił na „gniazdko” w stylu orientalnym dla swej przyszłej małżonki. Spędził z nią w pałacyku miodowy miesiąc, po czym na dobre zostawił żonę, pałacyk oraz Kazan i w towarzystwie artystki baletowej (do dziś kazańczycy z zaprzyjaźnionych z Uszkowymi domów spierają się — z Siemionową czy z Bałaszową) udał się do Paryża.

Opuszczona pani Uszkowowa zajmowała się domem, którego chińsko-japoński wystrój budził wówczas sensację, oraz działalnością w dwóch towarzystwach dobroczynnych: ch. Aleksy Uszkow nie wrócił nawet w tym celu, by zapewnić nazwisku legalną ciągłość. Poniekąd tłumaczy go fakt, że zaledwie parę lat po jego wyjeździe wybuchła „wielka wojna”.

następnie rewolucja, a potem nie miał już po co wracać, chociaż dom pozostał nietknięty. Rewolucyjna zawierucha przeszła mimo; ocalały wnętrza, a nawet wyposażenie. Może dlatego, że najpierw urządzono tu magazyn książek, potem drukarnię, w końcu bibliotekę, a więc zawsze pracowali tu ludzie mający szacunek dla kultury.

Do dziś zachowały się więc oryginalne plafony, mozaiki podłogowe, rzeźbione drzwi z klamkami w kształcie smoków i węży egzotycznych kwiatów, kominki, a nawet wykonane w Paryżu witraże okienne. Ocalała też część książek i mebli, m.in. sypialnia z orientalnym łóżem. Na widokówkach zobaczyć można jednak tylko salę doskonale imitującą grocie, udekorowaną pnącą się roślinnością, a pełniącą funkcję czytelnia.

Obecnie, gdy biblioteka pęka w szwach, a eklektyzm, secesja i inne „dziwactwa” znajdują oficjalne uznanie dla swego piękna, wielu kazańczykom marzy się nowoczesny, przestronny budynek dla biblioteki uniwersyteckiej i przeznaczenie „Domu Uszkowów” na taki cel, który pozwoliłby wyeksponować urok jego wnętrza.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY
Fot. autorów



Łomżycka, niewielka, dziesięciokilometrowa rzeczka przepływająca przez miasto, znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Przed około sześcioma miesiącami Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Łomży zaalarmowany został wyjątkowo niekorzystnymi wynikami badań zawartości jej wód. Tym razem nie chodziło jednak o czystość rzeki (w tej materii dawno już nie ma złudzeń), lecz o obecność zanieczyszczeń biologicznych, potencjalnie groźnych dla człowieka, których w żadnym wypadku nie powinno tam być.

Nieco starsi łomżyniacy pamiętają Łomżyczkę jako miejsce bezpiecznych kąpiel. a jej brzegi jako teren beztrudnych, niedzielnych majówek. Podobno były w niej nawet raki. Później, wraz z powiększaniem się Łomży, woda stawała się coraz brudniejsza, aż zupełnie odstraszyła amatorów kąpiei i spędzania czasu wolnego na łonie natury. Wiesz gminna (a raczej grodzka) winę za

RAKÓW NIE BĘDZIE

stan Łomżyczki zrzuciła na przybyszów, którzy, jakoby przez niechlujstwo i złośliwość, zabrudzili rzekę, aby odebrać rdzennym mieszkańcom jedną z nielicznych rozrywek. Prawda jest oczywiście inna, choć w jakiś sposób z przybyszami związana.

Po pierwsze Łomżyczka została uregulowana: przyspieszono bieg wód, zlikwidowano zakola i rozlewiska, co znacznie obniżyło jej naturalną zdolność do samooczyszczania. Przede wszystkim jednak rzeka padła ofiarą, powiększającego się z roku na rok, miasta. Pełni funkcję czegoś w rodzaju kanału burzowego dla bardzo szczególnej części Łomży. Podłączone są do niej bowiem 24 kolektory burzowe, m. in. „Fadomu” zakładów bawełnianych, „Transbudu”, Fabryki Mebli, PPS-u itd., czyli całej łomżyńskiej „dzielnic przemysłowej”. Po deszczu rwący potok płynie wybetonowanymi i wyasfaltowanymi placami i ulicami, niosąc do Łomżyczki zagarnięte po drodze oleje, smary, pyły i temu podobne brudy miejskiej cywilizacji. Poza tym rwący nurt deszczówki, wpadając do niewielkiej przecież rzeczulki, podrywa osad denną, uniemożliwiając normalne życie biologiczne. Cóż, nie ma na to rady — miasto nie może podczas burzy tonąć w wodzie.

Inna sprawa, że na niektórych odcinkach Łomżyczka przypomina dziś wysypisko śmieci. Wrzuca się do niej np. zardzewiałe metalowe przedmioty, popioły z pieców centralnego ogrzewania, zdarzają się nawet zdechłe prosiaki.

Do takich widoków pracownicy OBiKS zdążyli się przyzwyczaić; ich niepokój wzbudziła natomiast obecność w wodach rzeczki bakterii coli, pochodzących z przewodu pokarmowego człowieka. To był znak, że do Łomżyczki wpływają ścieki kanalizacyjne, co w żadnym wypadku nie miało prawa się zdarzyć. Dodatkowo potwierdził to fakt, że z ośmiu kolektorów burzowych woda płynęła nawet wtedy, gdy nie padał deszcz.

Jeśli są bakterie coli, mogą pojawić się również zarazki chorobotwórcze, a wtedy epidemii mamy prawie pewną.

Wielomiesięczne badania ujawniły, że biologicznie zanieczyszczona woda płynie na pewno z kolektorów: Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, glukozowni PPS-u i wytwórni wód gazowanych Zenona Siergiejewicza. Jest to przypuszczalnie skutek dzikich podłączeń. Ośrodek nie prowadzi szczegółowego śledztwa; stwierdza tylko fakt. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego zażąda od właścicieli tych kolektorów zaprzestania „zrzutu” ścieków, a już w ich interesie leży znalezienie bezpośrednich sprawców zanieczyszczeń. Dyrektor OBiKS Zbigniew Marcinkowski zapowiada nekację aż do skutku.

Z całą pewnością w Łomżycce nie będzie już raków, takie są koszty rozwoju miasta. Teraz chodzi o to, aby nie była ona źródłem rozprzestrzeniania się chorób. (Jon)



W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON.

Od czasu do czasu otrzymujemy listy ofrankowane znaczkami z pozostawionym fragmentem marginesu arkusza sprzedażnego. Jednych to cieszy, inni dopatrują się w tym

MOJE HOBBY

swoistego niechlujstwa i... nie mają racji. Dla kolekcjonerów, tworzących zbiór specjalizowany, margines może być bardzo pomocny (zwłaszcza przy emisjach starszych) w odtwarzaniu nawet całych arkuszy i, co najważniejsze, stanowi kopalnię informacji o badanej emisji.

Jakiego rodzaju znaki spotykamy na marginesach? Przede wszystkim są to znaki niezbędne w procesie druku, a więc linie lub kreski ułatwiające ułożenie arkusza drukarskiego. Próby kolorów bądź to w for-

mie napisów, bądź rysunków, oznaczenie sektorów w arkuszu drukarskim oraz cały szereg informacji związanych z emisją — do napisów propagandowych włącznie.

Od pewnego czasu obserwuje się wśród kolekcjonerów duże zainteresowanie znaczkami posiadającymi

fragmenty marginesów; są chętniej kupowane i — co za tym idzie — wyżej wyceniane przez rozmaitych cwaniaków. Zapewne z tych samych względów wydawcy starają się poświęcać marginesom więcej uwagi, umieszczając tam coraz liczniejsze znaki i elementy informacyjne, starannie zaprojektowane. Można więc skorzystać z okazji i przystąpić do tworzenia ciekawego i oryginalnego zbioru. Życzę powodzenia.

Na zdjęciu: znaczek z serii „Europa CEPT”, wydany w Finlandii. Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

Ogień zawsze był jednym z najgroźniejszych żywiołów nękających człowieka. Pożar, który ostatnio strawił łomżyńską kamienicę, pozwała wyobrazić sobie, co czuli w takich sytuacjach nasi przodkowie. XIX-wieczne gazety zawierają obszerne statystyki przedstawiające

szą szczycyński — tylko jeden

W tym samym 1889 r. prasa odnotowała również dwie groźne burze gradowe. 21 maja grad zniszczył uprawy w powiecie szczycyńskim — straty 600 rubli; 28 lipca w powiecie makowskim straty były jeszcze większe — 1000 rubli.

Z PRZESZŁOŚCI

ŻYWIŁY

obraz ogromnych zniszczeń. Zwłaszcza że domy były wówczas w większości kryte słomianą strzechą.

Dla przykładu: w 1889 roku w Guberni Łomżyńskiej odnotowano 40 większych pożarów. Straty nimi spowodowane oszacowano na 212 685 rubli, co na owe czasy było kwotą zawrotną. Największy pożar szalał w miejscowości Brok w powiecie ostrowskim: spłonęło 70 domów. Z miejscowości położonych bliżej Łomży statystyki wymieniają Rutki, gdzie 25 kwietnia ogień strawił 8 budynków mieszkalnych — straty: 5 390 rubli; 27 maja pożar wybuchł w Grądach Woniecku (straty — 2 770 rubli); 17 czerwca spłonął tartak Józefa Baumrittera w Jezioroku (14 500 rubli); 28 czerwca w Szumowie czerwony kur zniszczył 6 domów i 8 zabudowań gospodarskich (3 090 rubli). Najgorszą statystykę miały powiaty pułtuski i kolneński — po 9 pożarów; najlep-

bardzo drobiazgowo podsumowano rok 1891. Liczba pożarów była już niepokojąca — 243, straty zaś osiągnęły 263 632 ruble. Spłonęło 766 domów: najbardziej ucierpiało miasteczko Nasielsk w powiecie pułtuskim, gdzie pożar wybuchł czterokrotnie, niszcząc 77 domów. Był to także ciężki rok dla mieszkańców powiatów: kolneńskiego (44 pożary) i szczycyńskiego (24). Na domiar złego 10 czerwca w powiecie ostrowskim grad zniszczył uprawy 56 wsi, czyniąc szkody oszacowane na 72 600 rubli. Następnego dnia gradobicie spowodowało ogromne spustoszenia w okolicach Kolna i Makowa i to jeszcze nie wszystko: silna burza szalejąca w nocy z 20 na 21 maja zniszczyła w powiecie łomżyńskim uprawy na sumę 30 tys. rubli. Jak widać, nasi dziadkowie łatwego życia nie mieli.

LESZEK KOCON

FOTOGRAFIE Z MYSKA

BLISKO NATURY

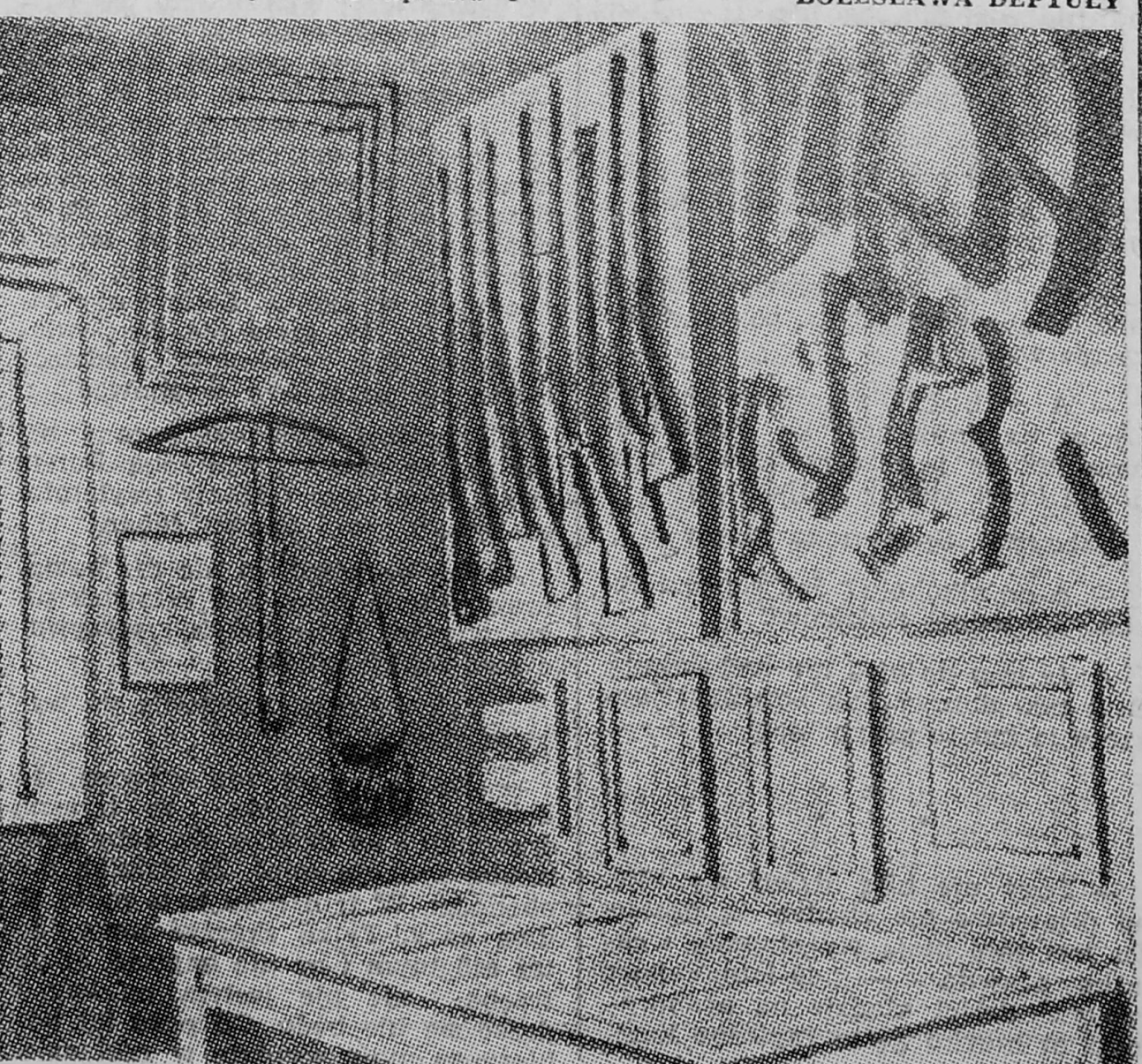
W 1938 roku czasopismo „Polska” tak opisywało skansen Adama Chętnika w Nowogrodzie:

„Obecnie muzeum to całe osiedle. Na południowej części placu rozmieszczone są dwa budynki — jeden dla działu przyrodniczego, drugi na zbiory etnograficzne; poza tym altany dla wycieczek, budynki gospodarcze itp. Na o-

twartem powietrzu porozmieszczone są kurpiowskie kapliczki i figury przydrożne, przed głównym zaś budynkiem ustawiono olbrzymią 500-letnią barę sosnową, ostatni tego rodzaju zabytek Puszczy Kurpiowskiej [...] W gablotach i szafach rozmieszczono ważniejsze okazy drzew miejscowych, bogatą kolekcję bursztynów, szczątki zwierząt kopalnych itp. Całe muzeum kurpiowskie, pomysłane całkowicie swoiście, wzięło sobie za cel przedstawienie życia ludu bliskiego natury i jest jakby miniaturą słynnego muzeum Skansen w Sztokholmie, rozmieszczonego na terenie pięknego parku [...]”

Artykuł ilustrowany był zdjęciami Adama Chętnika, z których jedno reprodukuje. Przedstawia ono dział łowiecki z kolekcją strzelb kurpiowskich, która zaginęła.

Tekst i repod. BOLESŁAW DEPTUŁA



W telewizji zapowiedzieli, że nastaje demokracja na 35 proc. Jak demokracja, to demokracja. Udałam się więc do lokalu wyborczego, gdzie siedziała komisja z brodą. No i masz, okazało się, że nie ma mnie na liście. Komisja odbyła krótką konferencję, zakończoną konsensem: postanowiono wpisać mnie na listę dodatkową. Z kartkami do głosowania udałam się w stronę kabin, ale wszystkie były zajęte. Postanowiłam skreślać na oczach komisji. W końcu nie wstydzę się swoich poglądów. Ale jak pech, to pech — wysiadł mi długopis. Poprosiłam komitę o wypożyczenie przyboru do pisania. Komisja znów

SŁODKIE ŻYCIE

DEMOKRACJA NA 35 PROCENT

odbyła konferencję i orzekła, że nie wolno. Skreślać można tylko w kabinie, długopisem uwiązany na sznurku. Czekać dalej, nastuchiwałam jednym uchem naraż, odbywającej się za zielonym płotem. Nagle spostrzegłam, że nie ma moich dzieci. Z przerażeniem wybiegłam, żeby sprawdzić, czy nie uprawiają agitacji wyborczej na zewnątrz. Na szczęście bawiły się w piasku.

Gdy wróciłam, komisja zwróciła mi uwagę, że z kartkami do głosowania nie wolno wychodzić. Nie czekając jednak na jej decyzję, wtargnęłam do kabiny i poparłam. kogo chciałam. W drodze do domu dzieci wypytywały mnie, czy poparłam tych, którzy rozdawali nalepki, czy tych od papierowych składanek. Odpowiedziałam, że nie im do tego. A w ogóle niech skończą z tymi podchwytliwymi pytaniami, bo w domu i tak panuje dyktatura i na żadną demokrację nie zezwolę. Dzieci były niepokojone. Nastuchały się w telewizji o wolności i poszanowaniu godności jednostki. Liczyły, że wywalczą zniesienie kaszy mąjowej i prawo do oglądania filmów po dwudziestej. Guzik z pętelką!

Po kilku dniach odwiedziła mnie koleżanka — nauczycielka. Z prasy dowiedziała się, że podczas wyborów obowiązywało ściąganie. Oświadczyła, że natychmiast zaczęła uczyć młode pokolenie tego, co może się przydać za cztery lata. Zrobiła klaskówkę i okazało się, że 90 proc. uczniów o ściąganiu nie ma zielonego pojęcia. Będzie więc ich szkolić w ramach przedmiotu zwanego wychowaniem obywatelskim. Myśli również o rozciągnięciu tej nauki na dorosłych.

Cóż, wybory to nie bajka, wybory to bitwa — jak powiedział stary Kurp z Kuzi.

OSA

wieści grodzkie



— Żeby pić, to bym chodził bosy i obdarty, a niech pani na mnie spojrzysz.

Fakt. Mąż (ojciec trzech synów, zatrudniony w ważnej instytucji) w garniturze i krawacie uciskającym szyję rozciąga wokół zapach wody „After shave”. Owszem, domyśla się, że znowu chodzi o to samo, więc on też powie swoje „pod Bogiem”. Żony palcem nie tknie, choć ona bardzo tego chce. Wyniosł się do drugiego pokoju, nie odzywa się do nich, trzy tygodnie temu dał 180 tysięcy i też źle. No, po prostu chce go ujarzmić i tyle!

— Już było tak pięć lat temu, żeśmy się ganiłi. Spakowałem manatki i w drogę! I co było? Szukała mnie przez milicję! Szkoda, że nie mam tych listów. Dopiero by się pani naczytała! Wróciłem. Przez cztery lata był spokój i co? Znowu mam wyjechać? Moja zasada jest taka: kobiety nie bij nawet kwiatem. Ona o tym wie i sama się zaczepia.

— Czyli bez powodu złożyła na pana skargę?

— No, pani prokurator mówiłem, że ona chce mnie załatwić. Może mnie pani codziennie sprawdzać. Wstydziłbym się, jakbym tak, jak ci pod blaszkami... A z pracy, to by mnie na łeb!

Pisze teściowa: „Zięć nachodzi ich dom, pije na okrągło, wyzywa, awantury bez przerwy. Starsi ludzie chcą po prostu spokoju”.

Zięć, 37 lat, troje dzieci, kierowca.

— Jak często pan pije?

— Jak się trafi okazja.

— A jak często wraca pan pijany z pracy?

— W soboty, w niedziele.

— Dlaczego teściowie złożyli na pana skargę?

— To ich wina! — ożywia się nagle zięć. — Krzyczą, że mnie załatwiają i chcą rozbić moje małżeństwo.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Nie znam takiej rodziny, żeby mieszkali z teściami i nie było bałaganu. Jak żonka do nich nie chodzi, to jest spokój.

— A pan po co teściów nachodzi? Teściowa sobie nie życzy.

— Ja idę tylko po żonę i dzieci.

— Oni mają po 80 lat i chcą mieć święty spokój. Najście jest przestępstwem.

— Sami mnie prowokują, a przyczepić można się do wszystkiego. Ze piję? Jak? Przecież bym nie jeździł! — tłumaczy i patrzy ze zdziwieniem na panią prokurator, która mówi, że uzależniony od alkoholu kierowca to dla prokuratora normalna sprawa.

Oto dwaj bracia z gminy Mały Płock: 36-letni monter w ciągłych delegacjach, 24-letni rolnik, którego rodzice przekazali dziesięciohektarowe gospodarstwo. Dzięki temu został zwolniony z odbycia zasadniczej służby wojskowej. Na pierwszy ogień idzie starszy.

— Jak często pan pije?

— W dzisiejszych czasach? Za co? Owszem wypije się w soboty czy niedziele, jak się z delegacji zjeżdża, ale ja nie jestem żadnym alkoholiczkiem. O, na pewno nie! — zastrzega się.

— Ale życia rodzicom pan nie umila, do roboty też się nie rwie.

— Ja się gospodarstwem nie zajmuję — stwierdza krótko.

— Brat też nie bardzo. Nie sprzedał jeszcze wszystkich części do maszyny?

— Ja tam nie wiem — odpowiada lojalnie. — A kto to przesłał?

— Pyta nagle. — A no tak. Mówił, że był na nas u prokuratora.

Chodzi o trzeciego brata i wszystko jasne.

— To on się tak o rodziców troszczy, na nas skarży? A sam co robi? Kuratora ma bo z więzienia wszedł, taki dobry chce być? To zwinna zemsta i tyle! — denerwuje się.

— A jak się pan zachowuje po wypiciu alkoholu?

— Awanturzy nie jestem. Jak więcej wypije, to śpiączka mnie bierze i żadnej gadki ze mną nie ma.

Spokój

— A ile na raz może pan wypić?

— Po flasce to jeszcze dam radę iść.

— A jak zachowuje się po alkoholu brat?

— Ja mało jestem w domu, ale jeszcze tak nie było, żeby do ojca z rękami wyskoczył.

— A kiedy ich wyzywa? To panu obojętne? Nie może mu pan przemówić do rozsądku?

— Mówi się mu, ale... Ja tam z nim nie piję. On ma swoje towarystwo, a ja swoje.

— A co to za części sprzedaje?

— Kółka od kultywatora czy coś...

— Więc dlaczego żona się skarży?

— Tu wszystko opisałem. Z byle czego robi się kłótnie, że już człowiek wytrzymać nie może.

Ostatnio poszło o jedzenie. On haruje po osiemnaście godzin, z jednej roboty leci do drugiej i żeby stawy we własnym domu, za własne pieniądze nie dostać? A żona? Proszę, napisał, że „ma czas z rodzonym bratem lub sąsiadką o pierdołach gadać, a o 15.20 mówi: «Jezu, już jesteś? A ja jeszcze nie zdążyłam obrać ziemniaków»”. Zawsze jak przychodzi, to kartofle są twarde.

Pije, wyzywa mnie, a i pobije nie raz, tylko ja nie latam po ludziach i nie pokazuję tych sińców jak on, jak go raz paznokciem przejechałam.

SAM SIĘ ZACZEPIA



Młodszy brat Dżins i podkoszulka z „amerykańskimi” napisami. Zupełnie nie wie, dlaczego się tu znalazł.

— Przecież się nie pije. Że w niedzielę z kolegami? A co innego na wsi robić?

— Przejął pan gospodarstwo i już części do maszyn sprzedaje? Jaki z pana gospodarz?

— To o te kółka chodzi? One i tak były niepotrzebne. Dychę tylko za nie wziąłem.

— A co będzie z gospodarstwem? Ojciec na pana narzeka. Przypominam też, że jeszcze podlega pan obowiązkom służby wojskowej.

Milczenie. Spuszczona głowa.

— A po alkoholu? Jak się pan zachowuje wobec rodziców?

— Ja tam do ojca nie podskakuję. Brat taki dobry? Tak zmądrzał? Jeszcze ja mu to przypomnę!

— Żony nie biję, dzieci nie biję na pijanstwo nie chodzę. O, proszę. Tu jest całe moje wyjaśnienie i cała prawda. — 40-letni ojciec czwórki dzieci kładzie na prokurator'skim biurku gęsto zapisane kartki.

— A już nigdy w życiu nie dogadam się z nią, jak należy wychowywać dzieci. Wiecznie to, co najgorsze, przede mną ukrywa, choć i tak prędzej czy później się wyda. Dziewczyna najstarsza ma 16 lat i tylko dyskoteki, zabawy, po północy do domu przychodzi. W szkole miała być trzecia w klasie, ale mnie tknęło. Idę, a tu trzy dwójki! Pojechała gdzieś na zabawę na wieś i nie chciała wrócić do domu, tylko nocowała w sianie. Ładnie się zaczyna i ja nie mam nic do powiedzenia? Tak spokojnie siedzieć? Dzieci na pasożytów wychować?

Kilkanaście lat temu karany był już za znęcanie się nad żoną. Potem jakoś się ułożyło („Mamy trzyletniego syna”), no i znowu raban!

— Jak przyszedłem nie raz nawalony, to było cicho. Jak człowiek piwo wypije, zaraz krzyk i wyzywanie od takich synów.

— Jak się pan zachowuje po wypiciu alkoholu?

— Jak ona się nie odzywa, to dobrze, a jak gada, to trzask drzwiami i na działkę idę, żeby choć trochę spokoju mieć. Ja działka nie obchodzi. W tym roku była może ze dwa razy. Tylko skarżyć umię. Ja też mógłbym i na nią napisać, gdzie trzeba, ale nie jestem mściwy i drzeć się nie będę. Od paru lat pobiera za mnie wyplatę w zakładzie.

Sam się na to zgodziłem. To za co mam pić? Nie mówię, święty nie jestem, ale żeby tak kłamać? Czy mnie to przyjemnie, jak muszę w zakładzie mówić, że te zaświadczenia to do prokuratury potrzebne?

Rodzina z Piątnicy. Kilka lat temu żona miała wypadek samochodowy. Skutki: dwukrotna trepanacja czaszki, potem pierwsza grupa inwalidzka (choroba psychiczna), alkoholizm, piekło w domu. Przez pewien czas przebywała w zakładzie opieki społecznej, lecz mąż zdecydował, że w domu będzie jej lepiej. Miejsce przepadło. Kilka dni temu — pod wpływem alkoholu — zjawiła się w prokuraturze ze skargą na niego: bije, sprowadza kochanki.

— To nieprawda. Stale mnie pomawia o współżycie z każdą kobietą, z którą rozmawiam.

Z 14-letnim synem zajmują jeden pokój. Ona w drugim, ale na krótko. Wraca (albo i nie) pijana w środku nocy, robi awantury, płacze i krzyczy na przemian. Któregoś dnia powybiła córce szyby.

— Pije codziennie. Czepia się byle czego — chłopak potwierdza słowa ojca. — Nie raz wraca strasznie pobita. Złożyła mi kiedyś książeczkę oszczędnościową, ale już nie wpłaca. Wszystko w domu robi tatą: pierze, sprząta, gotuje. Dzisiaj była pomidorowa z makaronem.

Jeszcze kilka minut temu pokrzywdzona czekała na swoją kolejkę. Syn wychodzi na korytarz: — Już uciekła.

Stara sprawa: żona prosi o leczenie męża alkoholika. Choć dostał na dzisiaj wezwanie, nie stawiał się, a ona opowiada o wydarzeniach ostatnich dni: — Szafa połamana, a drugą, co mi mama kupiła, na wódkę sprzedał. Trzeba go zamknąć, bo on tam żadnych leków nie weźmie po dobroci. Ja go znam!

Małżeństwo z gminy Kolno: 48-letni mąż i 33-letnia żona. Pięcioro wspólnych dzieci (8 lat, 7, 6, 3, rok) i 12-letnia jej „panieńska” córka. Skargę złożył mąż.

— Dalej jest to samo, że już nie do wytrzymania. Może pani prokurator by ją postraszyła? — proponuje. Przecież ona zupełnie nie dba o dom. Ostatnio, jak była teściową, to może ugotowała ze trzy razy. On pije? („Da pani spokój! Piwo czasem i to wszystko”). Właściwie to teściowa jest wszystkiemu winna.

— Jak jej nie ma, to jeszcze idzie żyć, a jak tylko przyjdzie to... I jeszcze mnie straszy swoimi braćmi.

— Często żona bije dzieci?

— O, jak dobre to dobre, a jak się zdenerwuje...

— Daje pan pieniądze na utrzymanie domu?

— No pewnie, ale sobie też coś muszę zostawić.

Wchodzi żona.

— To samo na okrągło. Pije, wyzywa mnie, a i pobije nie raz, tylko ja nie latam po ludziach i nie pokazuję tych sińców jak on, jak go raz paznokciem przejechałam. Gdy ktoś za dużo skacze, to i żaba ręce wyciągnie. Staram się gdzieś ucieknąć, ale nie zawsze zdążę...

Wyzywa także jej najstarszą córkę, a pieniądze da od czasu do czasu, a potem wielkie sceny, gdzie te grosze poszły.

— Czy to prawda, że pani nie gotuje obiadu?

— Tylko wtedy, jak nie mam kawałka wióreczka, ale zupełnie zawsze zrobię, ale on chciałby bardzo dobrze zjeść. W ogóle żyć tak lekko, darmo i wygodnie.

— Czy pani lub pani bracia grozili mężów zabójstwem?

— Wszystko zmyśla, a milicję wezwał, bo był pijany i powiedział, że nie mam wstępu do domu. No, wprost życia nie ma.

Rozmowy profilaktyczne w Prokuraturze Rejonowej w Łomży zanotowała
GABRIELA SZCZESNA

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, dał o sobie znać dziadek Konstanty. Przysłał emisariuszy, aby ściągnęli rodzinę w bezpieczne miejsce, czyli na Syberię. Konstanty Muszyński należał bowiem do licznej grupy polskich zesłańców, którzy dorobili się majątku. Miał w Omsku firmę transportową — 40 fur. Mierczyńskim żyło się na Syberii dostatnio: dobra ziemia, jedzenia w bród, czegoż więcej trzeba? Józef uczęszczał do gimnazjum grafa Szwałowa w Permie. Był już w ostatniej klasie, gdy życie zrobiło się nie do zniesienia. W 1918 r. wojna domowa dotarła do Syberii. Pojawili się biali generałowie: Kolczak, Siemionow, Unger; co noc zmieniała się władza. Postanowili wracać do kraju.

Pociągami — z niezliczonymi przerwaniami na rąbanie drzewa do parowozu — dotarli do Moskwy, na Dworzec Jarosławski. Czekali tam sześć dni wśród tłumów głodnych i przerażonych ludzi. Jedli tylko potajemnie, w ubikacji — w przeciwnym razie towarzysze niedoli ogłociliby ich w mgnieniu oka. Stolica Rosji była w tym czasie ogniem walk frakcyjnych między bolszewikami, mieńszewikami i eserowcami. Przeciwnicy pokoju z Niemcami, w celu sprowokowania wojny, zabili niemieckiego posła Mirbacha. Mierczyński za dwadzieścia pięć kilogramów maki załatwił sobie transport na Dworzec Białoruski i do czepienia wagonu do pociągu wiozącego... zwłoki posła Mirbacha. Dotarli do Orszy, gdzie przebiegała wówczas wojenna granica rosyjsko-niemiecka. Trzy futra lisów syberyjskich załatwiły sprawę kwarantanny. Dalej był Lublin, Białystok i Knyszyn.

PODCZAS ICH NIEOBECNOŚCI ziemię uprawiał sąsiad; oddał im czwartą część zbiorów, aby mieli od czego zacząć. W niepodległej Polsce Józef gospodarował wraz z ojcem i pracował jako tłumacz w sądzie. Jeszcze raz stanęło mu w oczach permskie gimnazjum grafa Szwałowa. Stało się to podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. W ich domu był wówczas węzeł łączności Armii Czerwonej. Pewnego dnia odwiedził go wyższy dowódca radziecki, w którym pan Józef rozpoznał swego dawnego nauczyciela — Iwana Riazancewa. Zapamiętał dialog między nim, a innym oficerem: „Znajesz, mnogo naszych narezali Polaki. Puskaj reżut. Za rodzinu”.

W 1928 r. ojciec został wybrany zastępcą burmistrza w Knyszynie. Zaraz potem zmarł. Wtedy Józef zbuntował się. Mierczyńscy mieli dużo ziemi — około 50 hektarów, ale w wielu kawałkach, oddalonych od siebie nieraz o sześć kilometrów. Postawił matce warunek: albo kupi gospodarstwo w jednym kawałku, albo syn poszuka sobie jakiejś osady w mieście. Matka przyjęła ultimatum najstarszego syna i w 1930 r. kupiła 28 ha w Antoninie pod Ciechanowcem.

Pan Józef od początku miał smykalkę do rolnictwa. Był jednym z największych dostawców mleka do Spółdzielni Mleczarskiej w Ciechanowcu. Spółdzielnia chyliła się ku upadkowi: funkcjonariusze zarządu nie mieli wykształcenia, klócili się między sobą. Członkowie zaproponowali Mierczyńskiemu funkcję prezesa zarządu. Propozycja została przyjęta, a Mierczyński — jak to sam określa — zachorował na spółdzielczość.

Pierwszym posunięciem nowego prezesa było zniesienie odpowiedzialności nieograniczonej członków i wprowadzenie ograniczonej, równej pięciokrotnemu wkładowi członkowskiemu (10 złotych). Ludzie przestali bać się ryzyka — w ciągu roku przybyło około tysiąca nowych członków. Stał się najlepszą spółdzielnią w powiecie: produkowali masło i kazeinę, także na eksport. Założyli specjalny fundusz walki z prywatnymi mleczarniami. Po prostu przez dwa-trzy miesiące sztucznie zawyżali ceny skupu w jakimś rejonie, odcinając dostawców od konkurencji. W końcu złamany właściciel przychodził, prosząc o wykupienie firmy. W ten sposób „załatwili” pięć dziesiątek mleczarni.

W tamtych czasach funkcja prezesa była społeczna. Pan Józef przyjeżdżał trzy razy w tygodniu rowem do Ciechanowca, sprawdzał ra-

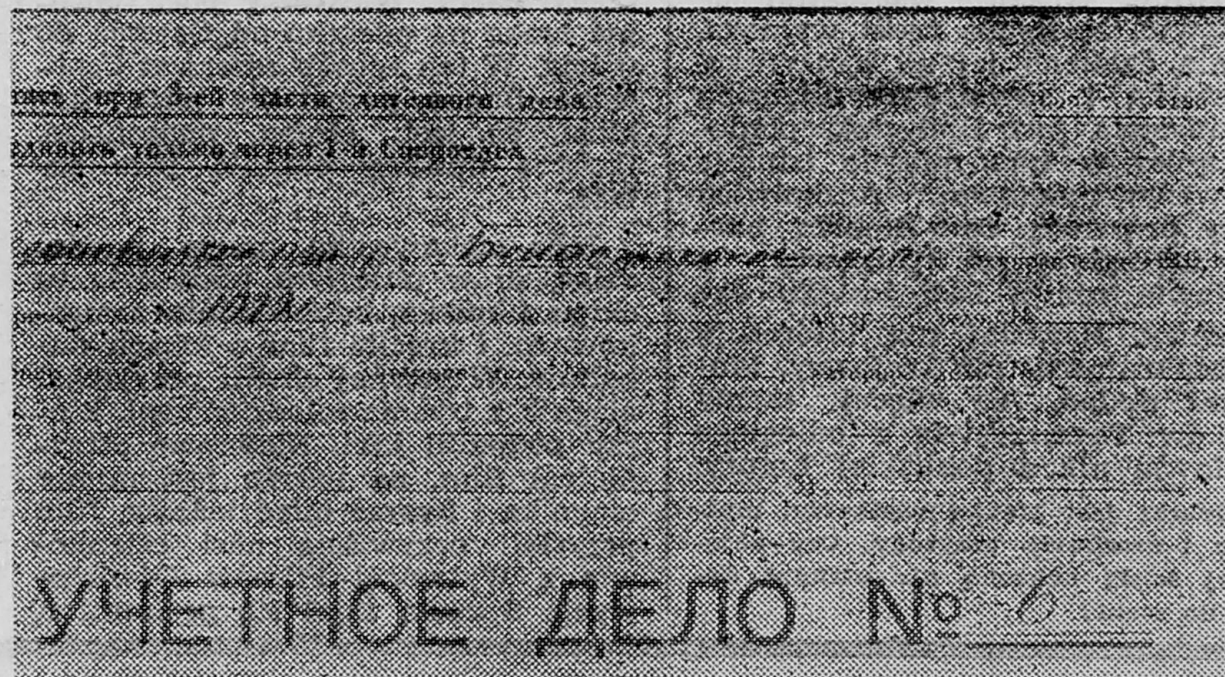


Józef Mierczyński

Fot. ze zbiorów bohatera

chunki, podpisywał papiery itp. Mimo wszystko produkcja mleka — i w ogóle rolnictwo — było przed wojną klepskim interesem. Utrzymywały się wówczas bardzo niskie ceny na płody rolne. Kilogram masła z dostawą do Warszawy kosztował 1,6 zł. Ratowały ich nocne dostawy mleka koleją do stolicy.

BYŁEM CZARNĄ OWCĄ JAN ONISZCZUK



Jeden z dokumentów odnalezionych i przechowanych przez Józefa Mierczyńskiego. Reprod. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

Józef Mierczyński jest autorem tzw. trzygroszówek, czyli zasady, że na rozwój spółdzielczości potracą się z ceny litra mleka trzy grosze od członków i pięć od pozostałych dostawców. Pozwalało to co roku sfinansować budowę dwóch nowych filii. Później pomysł ten przejęła reszta kraju, aż stał się powszechnie obowiązującą w spółdzielczości zasadą.

24 marca 1938 r. pan Józef został zmobilizowany jako strzelec z cenzusem. Prowadził kancelarię plutonu gospodarczego. Tak się złożyło, że 26 sierpnia dostał urlop na rozliczenie się ze sprawami spółdzielczymi. Wojna zastała go na urlopie. Tułał się z setkami podobnych robotników polskiej armii, szukając swego oddziału. Wreszcie w okolicach Kamieńca Litewskiego zgarnęli ich Niemcy. Ucieka z kościoła zamienionego w więzienie; podając się za Rosjanina, uzyskuje pomoc miejscowej ludności białoruskiej. Wokół słychać już było o rychłym nadejściu Armii Czerwonej i potrzebie rozbierania Polaków. Do Antonina wrócił na pożyczonym rowerze.

Pewnej październikowej nocy do okna zapukał młodszy brat Leon, kapitan 82 pułku piechoty starszonojowego w Brześciu; teraz, jak wielu jego kolegów, uciekinier. Po bitwie pod Kockiem rozpuścił kompanię do domów, sam też nie poddał się do niewoli. Niespokojny duch potomka powstańca styczniowego nie pozwolił mu siedzieć bezczynnie. Przeprowadził się przez Bug do Generalnej Guberni, gdzie w War-

szawie spotkał się z generałem Tokarzewskim, od którego dostał pełnomocnictwa na utworzenie Podlaskiego Batalionu Służby Zwycięstwu Polski.

W tym czasie Józef, ciesząc się dużym autorytetem i znający rosyjski, zostaje wciągnięty do komisji podczas wyborów delegatów, którzy w Białymstoku mieli zdecydować o przyłączeniu ziem polskich do Republiki Białoruskiej. „Pokażcie mi choć jednego Białorusa, to uwierzę, że tu jest Białoruś” — powiedział na posiedzeniu komisji. Od tej pory aresztowanie było kwestią czasu. NKWD aresztowało mężów dwóch siostr Józefa, nauczycieli wiejskich szkół. Wkrótce obie siostry zostały wywiezione do Kazachstanu.

PODLASKI BATALION działał w niezwykle trudnych warunkach. Teren przygraniczny był wprost naszpikowany oddziałami NKWD i szpiclami, rekrutującymi się najczęściej spośród marginesu społecznego. Ich donosy doprowadziły do dekonspiracji 86 członków oddziału. Czekala ich deportacja, a nawet śmierć. Leon jeszcze raz przeprawił się przez Bug; w Warszawie otrzymał rozkaz zorganizowania przerzutu „spalonych” kolegów do Generalnej Guberni.

W nocy z soboty na niedzielę, w przeddzień rocznicy Rewolucji Październikowej (wtedy jest najspokojniej), 86 członków ruchu oporu spotkało się w okolicach Tymianek. Byli uzbrojeni w ckm, cztery karabiny

szas, zginął wkrótce zamęczony na Szucha.

W Ciechanowcu znalazł się 23 czerwca 1941 r., na trzeci dzień po niemieckim ataku na Związek Radziecki. Na ulicy przed siedzibą NKWD wiatr przetrząsał sterty papierów. Na niektórych znalazł pan Józef swoje nazwisko. Część z nich zabrał i schował w domu. Niestety, większość zabrali hitlerowcy podczas rewizji, lecz nawet te, które pozostały, stanowią zbiór unikalnych historycznych dokumentów.

Matce i żonie udało się ukryć przed masowymi deportacjami 19 i 21 czerwca. Ostrzeżone przez znajomych uciekły w żyto, gdzie wspomagane przez sąsiadów, doczekały wybuchu wojny.

Wówczas, w 1941 r., bilans rodziny Mierczyńskich był tragiczny. Leon zamęczony na Szucha, Antoni na robotach w Oldenburgu pod holenderską granicą, siostry w Kazachstanie; jeszcze jeden brat — Kazimierz, księgowy z Grodna, oficer rezerwy, powiatowy komendant „Strzelca” siał listy z sowieckiej niewoli, z Kozielska i Starobelska. Znaleźli go później na liście ofiar Katynia.

TE LISTY uratowały mi życie — wspomina pan Józef. — Kiedy w 1944 przyszli mnie aresztować hitlerowscy żandarmi, po obejrzeniu tej korespondencji i wycinków z niemieckich gazet z listą katyńskich ofiar, stwierdzili, że skoro mego brata zabili bolszewicy, to ja nie mogę być wrogiem III Rzeszy.

Dowództwo AK postanowiło oszczędzić rodzinie Mierczyńskich dalszych ofiar. Józefa nie przyjęto do zbrojnych oddziałów; w jego domu zorganizowano skrynkę kontaktową. Został również konspiracyjnym wójtem powiatu ciechanowieckiego.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej w sierpniu 1944 r. radziecki komendant zwołał zebranie, na którym akowcy zaproponowali do władz powiatowych Józefa Mierczyńskiego. Został zastępcą wójta. Zorganizował pierwszą handlową spółdzielnię rolniczą; to był jedyny sposób, aby otrzymać z radzieckich zapasów wojennych sól i naftę. Wkrótce skończyły się dobre czasy dla akowców. Mierczyński, podejrzany o oddanie skupionego zboża zbrojnej bandzie, musi uciekać na Ziemię Odzyskaną. Był najbardziej „spalonym” akowcem w województwie białostockim. Ujawnił się na rozkaz swoich przełożonych. Przedtem dwa dni stał (licząc wchodzących i wychodzących) przed budynkiem, w którym komisja pułkownika Radosława wydawała oficjalne papiery żołnierzom AK. Do Antonina wrócił czysty.

— Zostałem czarną owcą — mówi pan Józef. — Akowiec, przedwojenny prezes i kulak. Aż do Gomułki traktowano mnie jak powietrze. Mogło być gorzej, lecz dla człowieka przyzwyczajonego do aktywności były to ciężkie czasy.

Chciał nawet emigrować do Ameryki. Jako urodzony w Stanach Zjednoczonych miał szansę na uzyskanie obywatelstwa. Niestety, czy też na szczęście, amerykańska urzędniczka nie mogąc wymówić nazwiska Mierczyński, wpisała do aktu urodzenia — Miller. Ambasada USA odpowiedziała, że tę sprawę musi wyjaśnić sąd stanu Pensylwania. Cała ta korespondencja spowodowała dodatkowe kłopoty, bo UB potraktowało te prawnicze rozważania jako tajny szyfr.

Sytuacja Józefa Mierczyńskiego radykalnie zmieniła się po 1956 r. Teraz zapraszano go wszędzie, może aż za bardzo. Ma kilkanaście odznaczeń „Samopomocy Chłopskiej”, Banków Spółdzielczych, GUS-u (za prowadzenie sprawozdawczości); był wojewódzkim radnym; sprawował tak wiele różnych spółdzielczych funkcji, że aż trudno zliczyć. W 1973 roku został mistrzem produkcji rolnej (miał wtedy 71 lat). Ostatni medal „Za zasługi dla ruchu ludowego” (jest członkiem ZSL-u) otrzymał w 1988 r., akt nadania podpisał Roman Malinowski.

— Od osiemdziesiątego roku nie zajmuję się już rolnictwem — mówi pan Józef. — Mam 40 tys. emerytury. Mało, ale da się żyć. Gdyby jeszcze te gazety nie były takie drogie. „Polityka” — 110 zł. „Przegląd Tygodniowy” — 100, „Prawo i Życie” — 90. Wszystko muszę teraz brać z biblioteki.



Łona Biebrzy w chwili obecnej stanowi wciąż jeden z najbardziej cennych systemów ekologicznych w Europie. Jest to największy w Polsce, zachowany w stanie naturalnym, kompleks torfowisk niskich. Rozpościerają się one w dolinie Biebrzy na długości ponad 100 km i szerokości 10-15 km w części południowej, 30-40 km w części środkowej. Torfowiska biebrzańskie zajmują łącznie około 90 tys. ha. Wszędzie tam, gdzie rozwija się działalność gospodarcza człowieka, naturalne układy przyrodnicze zmieniają się w zdegenerowane twory lub przestają istnieć. Człowiek zafascynowany chemią i przemysłem nie zauważa, jak podcina gałąź, na której siedzi. Żyjemy w kraju, gdzie już 27 rejonów jest zagrożonych katastrofą ekologiczną, zaś 11 proc. powierzchni Polski to obszary ekologicznie zagrożone, mieszka tam co trzeci Polak. Jesteśmy krajem ubogim w wodę, a bardzo ubogim w wodę czystą, nasze rzeki w większości są już ściekami, a nawet w 2/3 wiejskich studni woda jest niezdatna do picia.

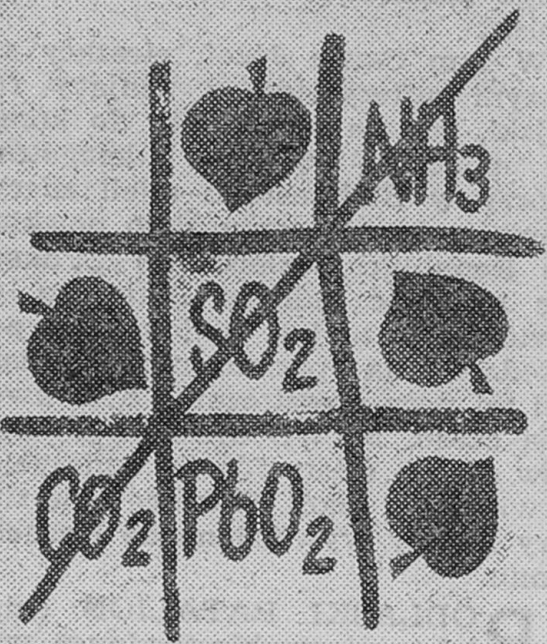
DLACZEGO MUSIMY CHRONIĆ BIEBRZĘ?

Na tle tych katastroficznych danych ochrona ciągle jeszcze nie skazanych zakątków przyrody nabiera innego znaczenia. Rozległość bagien biebrzańskich jest jedną z korzystnych cech ułatwiających utrzymanie ich w stanie naturalnym. Małe torfowiska, otoczone terenami uprawnymi lub kominami fabryk, łatwo podlegają zmianom stosunków wodnych, zanieczyszczeniom i degradacji. Rokrocznie na świecie giną bezpowrotnie niektóre gatunki zwierząt, ale nie tylko; ginie też około 100 gatunków roślin. Naturalne więc pierwotne ekosystemy doliny Biebrzy mają olbrzymie znaczenie nie tylko dla miłośników przyrody, ale i dla nauki. Dolina Biebrzy jest swoistym i unikatowym laboratorium, gdzie człowiek może uczyć się przyrody. Warunki siedliskowe na Biebrzy i związane z nimi środowiska roślinne to czynniki decydujące o bogactwie składzie gatunkowym fauny. Spośród ssaków do najcenniejszych należą: łos, bóbr, wydra, wilk. Większą jednak wartość z punktu widzenia przyrodniczego i naukowego przedstawia ornitofauna. Doskonałe warunki bytowania w dolinie Biebrzy znajdują liczne gatunki ptaków, przy czym wiele z nich naukowcy uznają za zagrożone. Biebrza ciągle jeszcze jest najbardziej rybna rzeka w naszym kraju.

Koncepcja ochrony bagien biebrzańskich zrodziła się w 1968 roku, gdy w czasopiśmie „Chronimy przyrodę ojczystą” ukazał się artykuł na temat potrzeby utworzenia Biebrzańskiego Parku Natury. Obecnie planuje się ochroną objąć całą dolinę rzeki, a na terenie basenu dolnego i środkowego prof. Adam Pałczyński proponuje utworzenie Biebrzańsko-Jaciwieskiego Parku Narodowego. Basen środkowy bowiem to dawne tereny Jaciwicy. Górny basen rzeki powinien być też chroniony, proponuje się utworzenie parku krajobrazowego.

Powierzchnia projektowanego parku narodowego w części południowej doliny Biebrzy wynosi blisko 30 tys. ha, a w części środkowej około 26 tys. ha. Należy też utworzyć wokół parku strefę ochronną, której powierzchnia będzie wynosiła ponad 40 tys. ha. Poza parkiem narodowym w rejonie między Narwią a bagnem Wizna proponuje się utworzenie rezerwatu „Starorzecze Narwi”. Pod względem administracyjnym rezerwat ten powinien należeć do biebrzańskiego parku celem ochrony leśnictwa i rzadkich gatunków ptaków wodnych i błotnych.

Wszystkie dotychczasowe wyniki badań układów przyrodniczych doliny Biebrzy wskazują jednoznacznie na ogromną wartość Bagien Biebrzańskich jako wspaniałego, naturalnego obiektu, nadającego się nie tylko do badań przyrodniczo-naukowych, ale i dla rozwoju turystyki kwalifikowanej. Dyskusja wokół problemu objęcia ścisłą ochroną doliny rzeki ciągle trwa, aczkolwiek nie spotkałem ludzi, którzy są przeciwni. Wszyscy za, a parku narodowego jak nie było, tak nie ma. (J. B.)



Rozmowa z wiceprezesem Towarzystwa Biebrzańskiego, nadleśniczym z Trzciannego — Edwardem Komendą.

JAN BRZESKI: — Towarzystwo Biebrzańskie istnieje od roku, w jakim celu zostało ono założone?

EDWARD KOMENDA: — Naszym celem jest ochrona doliny Biebrzy i utworzenie Parku Narodowego. Zrzeszamy obecnie 155 członków, w tym 5 profesorów.

— Prezesem Towarzystwa jest prof. Adam Pałczyński, pracownik Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Pan jest mieszkańcem Moniek, a największy odcinek Biebrzy znajduje się w Łomżyńskim.

— Prof. Adam Pałczyński jest miłośnikiem i znawcą doliny biebrzańskiej od wielu, wielu lat. Moje nadleśnictwo w większości jest położone w dolinie rzeki i w woj. łomżyńskim. Zakładając Towarzystwo nie kierowaliśmy się żadnymi interesami partykularnymi. Wręcz przeciwnie, chcemy wszystkim uzmysłowić, że dobro rzeki wymaga, aby nie dzielono jej na łomżyńską, białostocką i suwalską. Siedziba Towarzystwa jest Białystok, ponieważ tylko w tym mieście istnieje środowisko naukowe... Aczkolwiek muszę przyznać, że Biebrza bardziej interesują się naukowcy z Wrocławia niż z Białegostoku czy Warszawy. Bardziej nią interesują się obcokrajowcy niż krajowcy. Muszę też dodać, że więcej mamy członków Towarzystwa z odległego Wrocławia niż z pobliskiej Łomży.

— Biebrza jest Mekką wędkarzy, myśliwych i smakoszy przyrody. Czy objęcie jej ścisłą ochroną nie utrudni dostępu do rzeki?

Uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży z dnia 24 III 1989 r. powstał Biebrzański Park Krajobrazowy. Znaczenie tego faktu trudno w tej chwili przecenić, choć od razu trzeba powiedzieć, że jest to dopiero pierwszy krok na drodze prowadzącej do ochrony tej unikatowej rzeki wraz z kompleksem bagien, jakich w Europie środkowej nigdzie więcej nie ma. Następnym krokiem musi być utworzenie Parku Narodowego, co będzie już sprawą znacznie bardziej skomplikowaną i trudniejszą, gdyż zależą nie tylko od władz wojewódzkich, Półki co jednak cieszymy się z tego, co mamy, a jeśli coś już się ma, warto wiedzieć, co to takiego.

Na terenie Polski powstały jak

W SPRAWIE PARKU

dotąd i funkcjonują 24 takie obszary, z parkami Wigierskim, Sienińskim, Kaszubskim i Jurajskim pod Krakowem na czele. Biebrzański będzie jednym z największych, obejmuje bowiem swoim zasięgiem cały dolny i środkowy basen Biebrzy o łącznej powierzchni ponad 97 tysięcy hektarów.

Status parku krajobrazowego unormowany został odpowiednimi ustawowymi przepisami i w skrócie można powiedzieć, że jest to teren o wielkich walorach przyrodniczo-krajoznawczych, który musi być otoczony szczególną troską i opieką. Park krajobrazowy nie może być zatem „przesycony elementami działalności ludzkiej, np. kamieniołomami, kopalniami żwiru bądź torfu,

ZIELONA PO CZTA

Szanowana Redakcjo!

Piszę do Was, ponieważ jestem poważnie zaniepokojony stanem naszego środowiska naturalnego w powiązaniu z żywnością. Wielokrotnie różni naukowcy pisali i mówili o tym, ale do ludzi jakoś to nie dociera. W dużych miastach zapanała moda na zielone ogródki przydomowe. Jest to dobre, ale tylko w tym przypadku, kiedy rosną w nich kwiatki, których zresztą nie powinniśmy wahać. Tymczasem w licznych ogródkach tego typu mieszkający na wiosnę sieją rzodkiewkę, marchew, groch, a nawet sadzą pomidory. Ludzie, przecież to zbrodnia! Czy nie wiecie, że wszystkie te roślinki zbierają z powietrza i magazynują w sobie te trucizny, jakich w naszych miastach wiele? Że do marchewki trafia cłów ze spalin benzyny? Widziałem, jak

pewna mama do ogródka usadziła chliwej ulicy i do mu chciała zabić soczek dla go synka. Na goryźnie odrąbała ile innych robiło?

Ja wiem, że da. Stawiam władze miejskie i uprawiania w ogólnie w ogólnym terenie miasta kroczyć one w kompetencji, bo o autentyczności ludności, a prawna interwencja możliwa.

(nazwisko i adres)

— Oj, utrąć, utrąć, nie przece wszystkim wszelkiej maści kłusownikom i wandalom. Tylko w ubiegłym roku znaleźliśmy na terenie nadleśnictwa szczątki 13 kłusowniczych łosi. Co zrobili w tym czasie pseudowędkarze — nie wiem, mogą się tylko domyślać. My nie chcemy odciąć ludziom dostępu do rzeki, odwrotnie: chcemy udostępnić, ale udostępnić tak, żeby nie zniszczyć. Przyroda, jak piękna dziewczyna, chce być podziwiana, ale nie każdemu daje się dotykać. Biebrza zajmuje czwarte miejsce w Europie pod względem piękna i naturalności i to musimy uszanować.

— Projektowany park narodowy obejmie całą dolinę rzeki?

— Niestety, nie jest to możliwe. W okolicach Sztabina zrobiono melioracje, które m.in. spowodowały, że w dolnym biegu wylewy Biebrzy są o dwa tygodnie dłuższe. Jest to naukowo udowodnione. Parkiem narodowym chcemy objąć dolny i środkowy odcinek, ale i tu napotykamy opory. Niektórzy chcą chronić rzekę na odcinku od Osowca do ujścia. W ten sposób rezerwat Czerwone Bagno pozostałby poza parkiem, co jest chyba nonsensem. Biebrzę musimy chronić jako całość.

Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że w ubiegłym roku była tu ekipa filmowa, odpowiednio zamaskowana, i kręciła film o tokach dubeltów. W pewnej chwili przyjechał ciągnik z trzema młodzieńcami, którzy podpalili łąki. Niedawno otrzymałem film, na taśmie jest numer ciągnika i twarze młodzieńców, film przysłał oczywiście nasi członkowie z Wytwórn Filmów Oświatowych. Sprawą zajął się prokurator,

nasypami kolejowymi, hałdami etc.”. Wznoszenie wszelkich budynków i obiektów musi być wcześniej uzgadnianie i zatwierdzane przez czynniki do tego powołane. Lokalne władze mogą ograniczyć ruch drogowy, zakazać stosowania niektórych środków chemicznych, połowu ryb i połowań w pewnych okresach itd. Mogą być także zabronione niektóre formy turystyki, z pobytem na czele. Zatem w parku krajobrazowym raczej nie wyrosnie już żaden monstrualny wieżowiec, przeznaczony dla dewizowych globtroterów. Przy tych wszystkich ograniczeniach ziemia pozostaje jednak własnością prywatną obywateli, z zachowaniem ich prawa do jej „użytkowania rolniczego”.

Mało to czy dużo? W tej chwili trudno na to pytanie odpowiedzieć. Ważniejsze zdaje się być natomiast co innego: czy mianowicie nie skończy się wszystko na dobrych chęciach. Podjęcie jakiejś decyzji i wprowadzenie jej w życie — to w naszych warunkach bywają dwie różne rzeczy. Już teraz rodzi się pytanie, kto, w jaki sposób i za czyje pieniądze stworzy i wyposaży aparat administracyjny Parku, z własną silnie rozwiniętą strażą na czele, bez której wszelkie nakazy i zakazy pozostaną tylko pustymi słowami na papierze?

No, ale pożyjemy, zobaczymy — mawiają Słowianie. Grunt, że coś się dzieje i Park już mamy. Nie wymagajmy od razu zbyt wiele. (waj)

BIEBRZA NIE LUBI DEMOKRACJI

podpalacze jeszcze wiedzą. Przyrodę wypalania traw, ginie ptactwo, jawnie rzą. Gospodarkę ubiegłym roku sposobem 20 ha lasu koło 60 hektarów.

— Sprawa objęcia Biebrzy ścisłą ochroną w Łomży jest poważna.

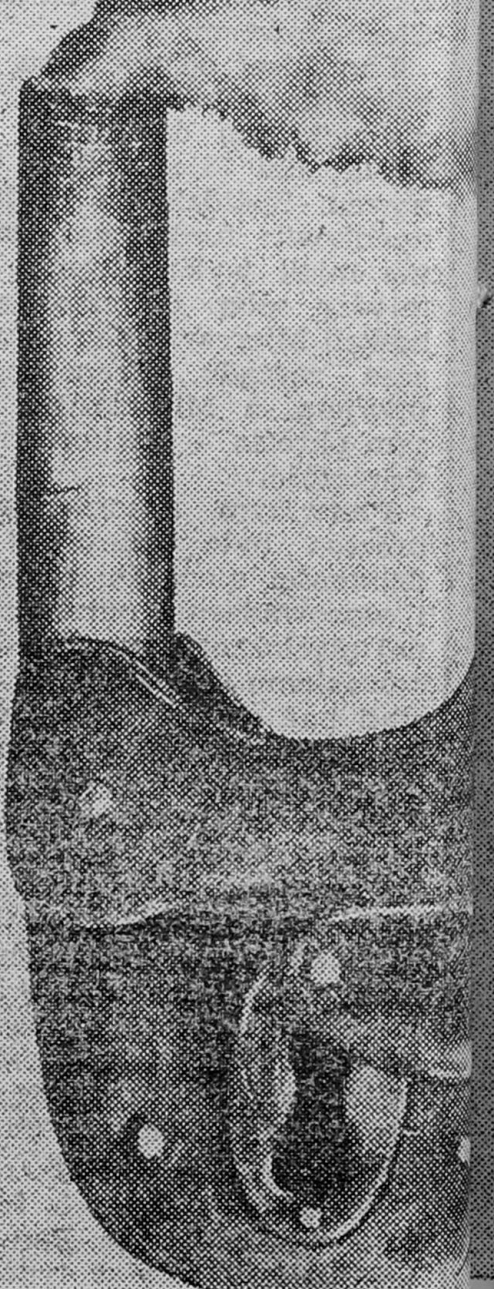
— Na początku nie muszę powiedzieć, że nie lubi biurokracji, ale sprawa jej ochrony obradach WRN weszła w roku 1989 to już rumieńców, gani zacja administracji granice województwa Biebrzy oczywiście.

Bodajże w 1988 roku leśnictwa z wicekomisarzy podpisali porozumienie Parku Narodowego zapewniano ewolucję wykonawstwa, piła reorganizacji resort leśnictwa zżnów Biebrza przegrana.

Jestem optymistą, chyba się uda. Młodzieńcy rozumieją, jest wojewódzka, a u-nikatową rzeką.

— Dziękuję za ro-

Zamknijmy ten PROBLEM



STREFA JUTRA

ALICJA NEDŹWIECKA

WYSIEWANIE 5000 KG NAWOZÓW MINERALNYCH W CZYSTYM SKŁADNIKU, ZALECANE W BROSZURACH DLA OGRODNIKÓW POD SZKŁEM, DOC. DR MIECZYSLAW GÓRNY, KIEROWNIK ZAŁADU EKOLOGII PRODUKCJI ŻYWNOSCI SGGW W WARSZAWIE, OKREŚLIŁ W WYWIADZIE DLA „KONTAKTÓW” (NR 24/89) JAKO DRAŃSTWO I „PROGRAM TRUCIA LUDZI A NIE UPRAWY WARZYW”. DOC. GÓRNY STARA SIĘ Z TYM WALCZYĆ I DLATEGO: „BYŁY MINISTER ROLNICTWA PATRZYŁ NA MNIE JAK NA MAMUTA. OBECNIE MAMY DUŻO LEPSZY KLIMAT. NAWET WICEPREMIER KAZIMIERZ OLESIAK JEST PO NASZEJ STRONIE”.

podarstwa ekologicznego z centrum szkoleniowym. Jest tutaj także stary młyn, kiedyś największy w województwie, jeszcze nie w pełni zdemontowany. Można by go przerobić na pokoje gościnne, sale wykładowe. Z tą ideą (dworek wymaga remontu, wszystko pieniądze, a ziemia należy do PGR) — dyr. Bielicki dla niektórych jest osobą oderwaną od rzeczywistości. Ale ile rzeczy okazało się realnymi, bo ktoś nie wiedział, że są niemożliwe?

brać za łeb

— Próbuje do tej myśli pozyskać ludzi — mówi dyr. Bielicki. — W województwie białostockim już się udało. Wyasygnowano fundusze. Ale to wszystko mało wobec potrzeb.

Rzecz zatem w kolejnym dogadaniu się już z uwzględnieniem opinii fachowców. Kolejnym, bo poprzednio władze obydwu województw ustaliły program, poparty kontem. Przewidziano remont kapitalny dworku, rewaloryzację parku, oczyszczalnię ścieków, budowę drogi. Młyn i ziemia pozostały na uboczu — zresztą, wtedy jeszcze nie było idei centrum, gospodarczej enklawy zgodnej z przyrodą.

— Ziemia nie może stanowić tu czegoś odrębnego. Wszystko to powinno stanowić całość — przekonuje dyr. Bielicki.

Kwestia własności jest rozstrzygnięta — ziemia należy do PGR. Ale czy to przeszkadza w realizacji koncepcji? Różne mogą być formy korzystnego dogadania się jednej i

POZBIERAĆ, MIÓD, CHRUPKI I PIATKI Z REGALCÓW
I ZMONTOWAĆ STOISKO ZE ZDROWĄ ŻYWNOSCIĄ



Kurowo należało do kombinatu Wina. Zawarto porozumienie, Park Krajobrazowy zyskał piękny ośrodek. Za przekazanie ziemi Kombinat zażądał 300 mln zł. — Zrezygnowaliśmy. Przecież Kombinat ziemię przejął bezpłatnie. Potem zbankrutował i ze 110 ha utworzono chyba najmniejszy w kraju PGR.

Zarząd Parku jest tym zaniepokojony. Czy sąsiedztwo PGR-u będzie pasowało do koncepcji, na którą wydano już kilkaset milionów złotych? — Nikt się z nami nie kontaktuje. Przeszłość gospodarstwa leży we współdziałaniu. W Centrum Ekologicznym znaleźliby też pracę ludzie, którzy mają „wolne ręce”.

— Nie słyszałem o takiej idei — mówi wicewójewoda Zdzisław Truszkowski. — Dyrektor powinien się skontaktować, przedstawić dokładny program. Do Urzędu taka propozycja nie wpłynęła.

— Trzeba, by zebrał się ludzie (może zespół doc. Górnego?), którzy mają coś na ten temat do powiedzenia. Określili kierunki działania — uważa dyrektor Wydziału Rolnictwa, Antoni Chmielewski. — Według mnie nie ma warunków, by od razu zagospodarować ekologicznie całość Kurowa.

Obecnie rozpisany jest konkurs na dyrektora nowego PGR-u. Przygotowywane jest kolejne seminarium na temat zdrowej żywności. Czas, by sprawę brać za łeb.

drugiej strony. — Może spółka? — podpowiada dyr. Wydziału Ochrony Środowiska, Mirosław Anaszkowski. Różne mogą być formy kompromisu dla dobra sprawy.

wakacje w skansenie

— To jest pasjonat — mówią o dyr. Bielickim. — Przyjeżdża z Białegostoku, użera się, walczy. Nie przepuści nawet słupom, bo stoją na linii widokowej. Kto się dzisiaj tak przejmuje? Komu zależy?

— Ekologia... Chcemy jeść, jeszcze nie jesteśmy na etapie patrzenia, co jemy.

— Ten człowiek wyprzedza jutro. Wyprzedza i w następnej myśli, która dopełnia poprzednią. Waniewo, czyż nie należałoby tu stworzyć wsi letniskowej, otwartej na Zachód? W swojej zgrzebności i krajobrazowym pięknie ma wszelkie dane, by przyciągnąć ludzi, pragnących ciszy i zdrowego otoczenia. Nie sposób ocenić korzyści z posiadania takiej „wizytówki” województwa. Sprawa dalekiej przyszłości? Zaczyna się ona już dzisiaj. To jest ten moment.

Jedziemy do Waniewa — droga z Jeżewa do Lap. Łazik utyka w gliniastej mazi. Coraz głębiej. Stoją głębokie kałuże. Wóz się zawiesza.

Mieszkający w pobliżu Zdzisław Maciuszko ratuje nas ciągnikiem.

— My tu musimy żyć na co dzień z tą drogą — mówi gorzko.

— W lipcu zostanie skończona dokumentacja. Jeszcze w tym roku będzie nowa droga — zapewnia dyrektor.

I to będzie dla mieszkańców pierwsza korzyść z istnienia Parku.

W Waniewie kiedyś stał pałac należący do Krasińskich, Pałacu nie ma, ale widok w tym miejscu ciągle ten sam: kanały, starorzeczka, łąki. Wieś natomiast przeobraża się na miarę naszych czasów. Obok drewnianych chat, z ganezkami, stylowych, niczym w skansenie — rosną „pietrówki” amerykańskich marzeń. Budynki niczym z miejskiego przedmieścia, ciężkie, szare w swojej brzydocie. Wygląda na to, że dotąd nikt tu nie czuł nad architektoniczną stylistyką. Nawet mur kościoła powstaje z betonu, a przecież mógłby z kamienia. Kiedyś rosły też piękne drzewa — wycięto...

W najpiękniejszym miejscu widokowym już ktoś szykował się do postawienia domu. Zasłoniłby od cieków rzeki, gdzie kiedyś był most, gdzie od setek lat przeprawiano się na drugą stronę. Waniewo straciłoby resztę swego niepowtarzalnego charakteru. Tym razem w porę wkroczył architekt — nie wydał zezwolenia.

W Waniewie mógłby powstać stylowy hotel, pensjonat (pensjonaty) — jest pomysł. Kogo zainteresuje?

rolnicza sfera bezclowa?

31 marca br. WRN w Łomży podjęła uchwałę dotyczącą łomżyńskiej części Parku. Znajduje się w niej zapis dotyczący „opracowania i wdrażania przez służbę doradztwa rolniczego zasad racjonalnej gospodarki rolnej, a szczególnie chemizacji rolnictwa w sposób minimalizujący ich niekorzystny wpływ na środowisko”.

Furtka otwarta dla ekologii? — Skądże — mówi jeden z radnych. — Kiedy podniosłem tę kwestię, powiedziano mi, że gospodarka ma być racjonalna. A zatem ta nie jest racjonalna? Więc jaka? A jakie jest dotychczasowe rolnictwo?

Gdy wszyscy mówią o tym samym, a nie wiadomo właściwie dlaczego trudno się dogadać — najczęściej chodzi o pieniądze.

Za ile? To jest pierwsze pytanie łomżyńskiego rolnika. Bo przecież nowa forma gospodarowania musi mu się opłacać. Być może wkrótce będzie znana odpowiedź na to pytanie.

Łomżyńska gielda inicjatyw przyciągnęła zainteresowanie firmy, która w swoim programie ma fundację zdrowej żywności oraz fundację „Polska eksportuje”. „Alfa-Chem” z Warszawy zamierza na szeroką skalę eksportować zdrową żywność z Łomżyńskiego. Ale tej firmie także postawiono pytanie — za jaką cenę? Wszystko jest — jest już przygotowane laboratorium do przeprowadzania odpowiednich testów w Zakładzie Higieny Weterynaryjnej, drugie w budowie. Są już sprowadzane urządzenia.

Ale nikt nie będzie hodował pracochłonnych ziemniaków czy marchwi z czystej miłości dla cudzego zdrowia. Fundacja wystąpiła z propozycją utworzenia w województwie rolniczej strefy produkującej zdrową żywność, z ekonomicznymi ułatwieniami i korzyściami. Opracuje i przedstawi projekt wstępny.

— Centrum Ekologiczne w Kurowie? Jesteśmy za — stwierdza dyr. Anaszkowski. — Skorzystałby i Park, i ludzie tam mieszkający. Można by i zagospodarować szklarnie. Zyski wkładać w renowację. Tylko czy taka spółka byłaby opłacalna?

I powraca druga kwestia: skąd brać pieniądze?

Rys. Henryka Cebuli

rolnictwo - wiedza - postęp



1 WRZESNIA 1939 roku zastał mnie, matkę i młodszego brata Mietka w Sanoku. Ojca już zmobilizowano. 5 września. Ewakuacja. Wyjechaliśmy podwodami wraz z najpotrzebniejszymi rzeczami w kierunku naszej najbliższej rodziny do Podbuża.

17 września wkroczyło wojsko radzieckie i objęło rządy. Kwitnie handel wymienny. Przejadło się wszystkie meble z trzech pokoi i zbędną odzież.

Od lutego 1940 roku zaczynają się wywozy Polaków do Rosji. 12 lutego wywieziono na Sybir leśników; 13 czerwca 1940 r. — rodziny aresztowanych lekarzy, sędziów, nauczycieli oraz oficerów polskich. Do Kazachstanu. W maju tegoż roku ogłoszono paszportyzację wszystkich będących pod władzą radziecką z wyjątkiem osób, które wpisały się na listę chętnych na powrót do swoich domów, tzn. na zachód od Sanu, gdzie rządili Niemcy. Nazywali ich uciekinierami. Był to niecny chwyt, na który i myśmy dali się złapać.

W nocy z 28 na 29 czerwca 1940 roku, o pierwszej w nocy, do naszego domu wtargnął ruski milicjant, jeden z NKWD oraz Ukrainiec. Z bronią w ręku przeprowadzili dokładną rewizję, a następnie kazali mojej matce pakować się (przecież zgodnie z życzeniem mamy jechać do domu, do Sanoka). O 4.30 rano wyjechaliśmy w asyście milicjanta. Dowiedzieliśmy się, że czeka nas bardzo długa podróż nie na zachód, ale na wschód.

Dotarliśmy do stacji Drohobycz. Na bocznym torze kilkudziesięciowagonowy pociąg. Wrzucono nas wraz z bagażem do bydlęcego wagonu, zsunięto drzwi. Po chwili zapelnili się takimi jak my „szczęśliwcami”. W wagonie piętra z desek. Moja rodzina ulokowała się na dole, po drugiej stronie — pani Maria Ulewicz wraz z chorą siostrą. Na górze po obu stronach Żydzi w różnym wieku. Razem 17 osób.

29 czerwca 1940 r. Dzień Piotra i Pawła. Pociąg wypchany ludźmi do ostateczności ciężko ruszył na wschód. Drzwi szczelnie zamknięte. Po raz pierwszy pociąg zatrzymał się we Lwowie. Godzina 22.00. Po dwie osoby z każdego wagonu, pod eskortą wojskowych, poszły w stronę stacji i po chwili przyniosły wiadro z gotowaną wodą i worek świeżego chleba. Doczepiono jeszcze kilka wagonów wypełnionych biedakami i dalej na wschód.

Następny postój w Tarnopolu, potem w Kijowie. Dostaliśmy pęczak z oliwą, chleb i gotowaną wodę. To samo na stacji Charków, Woroneż i Tambow. W Penzie obowiązkowa kąpiel w łaźni.

14 lipca 1940 roku, godzina 4.15. Przejedźdżamy przez Ural. Stacja Ufa. Bezludne połacie Azji. Czelabińsk, Omsk, duże miasto Nowosybirsk. Dojeżdżamy do Krasnojarska. Tu dłuższy postój. Na dziedzińcu przed łaźnią przegląd głów. Gdy zauważono wszy, delikwent siadał na środku placu na taborecie i w obecności wszystkich golono mu głowę do łysej pały. Po tym łaźnia. Na drogę otrzymujemy gorącą wodę, pęczak z oliwą i chleb. Ociężałe wagony suną w wielkim upale dalej na wschód. Dojeżdżamy do Irkucka. Trzeba na własnych plecach przenieść rzeczy kilkaset metrów nad rzekę Angarę, aby załadować się na podstawione barki. Ludzie zaczynają chorować na krwawą biegunkę. Nie ma żadnych leków. Dwóch Żydów popełnia samobójstwo przez przecięcie żył brzytwą. Zwioki wyrzucają do rzeki.

Płyniemy Angarą do Bracka. Po trzech dniach przeładunek na samochody ciężarowe, które przewożą nas do Ust-Kuta. Tu nocujemy pod gołym niebem. Rano obowiązkowe, bardzo bolesne, zastrzyki pod łopatkę przeciw durowi brzuszemu. Po jednodniowym postoju znów na barki i płyniemy rzeką Leną do Zajar-ska. Poznaję tu lwowiaka Mariana Antosa, z zawodu szofera, którego wywieźli prosto z warsztatu, tak jak stał, w kombinezonie. Na barce zachorowałam na krwawą biegunkę. Kiedy zaczęłam już tracić przytomność, przeniósł mnie na rękach po mostku, łączącym barkę ze statkiem, i tam odnalazł lekarza Mongoła. Ten dał jakieś pigułki. Powoli powracałam do zdrowia. I tak dopłynęliśmy do miasta Bodajbo nad rzeką Witim.

13 SIERPNIA 1940 r. Z barki wyładowali nas na kamienisty brzeg. Jesteśmy bez jedzenia i bez picia. Bez żadnej opieki. Usiedliśmy na swoich tobołkach. Obok nas pani Ulewicz z umierającą siostrą, dwie panie z 12-letnimi córkami: Lachowiczowa i Zelechowska z Drohobycza. Razem z nimi poszłam do miasta szukać noclegu. Niestety, drzwi domów były pozamykane, a od dwóch odpędzono nas kijami i poszczuto psami. Głodne, zziębnięte, wróciliśmy nad rzekę. Nikt się nam nie interesował. Nad ranem poczuliśmy, że jesteśmy okryci śniegiem. Sierpień i pierwszy śnieg.

O dziesiątej rano przyszli „panowie” i po krótkim przemówieniu uświadamiającym rozpoczęło się „sortowanie” ludzi. Był wolny wybór: do lasu, albo do kopalni złota. Wybraliśmy las. Ci, którzy zgodzili się

tutaj po to, aby pracować. Tajga jest wielka. Nigdzie nie wolno ruszać się bez przepustki, którą może wydać tylko milicja.

Moją pierwszą pracą było rwanie trawy gołymi rękami. Była tak ostra, że raniła dłonie. Naszym brygadystą był poczciwy „dieduszka”. On nas wyprowadzał do roboty i przyprowadzał do domu. Mężczyźni i silniejsze kobiety pracowali przy wyrębie lasu. Praca przy zrywaniu trawy trwała do połowy września. Zaczęła się prawdziwa zima. Dostaliśmy odzież: watawone kurtki — „kufajki”, spodnie — „briuki”, ciepłe buty — „walenki”, i skórzane miękkie buty — „iczygi”.

Rano, o świcie, kiedy jeszcze było zupełnie ciemno, trzeba było iść kilka kilometrów do lasu. Tu czekało nas noszenie gałęzi i ściętych ko-

dzievczyna wśród 9 mężczyzn. Głównym dowodzącym był inżynier z Leningradu. Początkowo moja praca polegała na przygotowywaniu posiłków systemem polowym, a po jakimś czasie pomagałam inżynierowi przy pomiarach tajgi i nanoszeniu tego na mapy.

Zaczęła się likwidacja naszego obozu pracy na Alorze i wyjechaliśmy do Artiomowska, gdzie znajdowały się kopalnie złota.

Poszliśmy szukać jakiegoś mieszkania. Znalazłam małą pokoi, w którym stała piętrowa pryzma i mały stoliczek. Okropnie ciasno. W trochę większej kuchni mieszkali gospodarze. Moja matka coraz bardziej zaczęła zapadać na zdrowiu.

Początkowo pracowałam w kopalni na Chiwie przy robieniu pęczków z gałązek świerkowych, służących do uszczelniania umocnień w kopalni. Po dwóch miesiącach przeniesiono nas do budowania drogi kolejowej dla dowozu drzewa do kopalni.

W listopadzie 1941 roku przeprowadziliśmy się do innego mieszkania. Gospodarzem był stary, zaciekle komunistyczny Kolesnikow. Często odbywały się u niego libacje z koleżkami, którzy kradli z kopalni złoto, a potem opijali. Dziwny tu panuje zwyczaj. Krasie nie wolno, bo za to czeka ciężkie więzienie, ale kiedy udało się wynieść złoto z kopalni, nikt już nie ścigał. Niedaleko kopalni był specjalny sklep, w którym skupowano złoto i wydawano bony, za które można było kupić wiele rzeczy.

16 grudnia 1941 r. Mama nie może chodzić. Zaczęła puchnąć. Zawiozłam ją do lekarza. Dowiedziałam się, że chociaż leczenie jest bezpłatne, to jednak jeśli nie „sypnę” złotem albo grubymi pieniędzmi, nie ma co liczyć na jakiegokolwiek zainteresowanie się chorą. Poszłam sama do lekarza. Dał mi skierowanie do szpitala.

28 GRUDNIA Niedziela. Przebyliśmy około 2 km. Pod nogami konia zaczął załamywać się lód. Po prawej stronie stromy brzeg. Koń raptownie szarpnął saniami, z których wyleciała mamusia i stoczyła się w dół jak worek. Pani Załanowska postanowiła wzywać pomocy. Zobaczyła małą chatkę. Przeprowadziła młodą Rosjankę. Mamusia leżała na śniegu z odmrożonymi rękami i nogami. Lekarka, która przyjmowała chorą, „objechała” mnie zdrowo, bo jak ja, córka, mogłam dopuścić do ogólnego odmrożenia. Milczałam, bo coś miałam do powiedzenia.

1 stycznia 1942. Nowy Rok. Gdyby nie to, że matka przykryta była własną, różową koldrą, nie poznałabym jej. Zamiast pięknej 43-letniej kobiety, zobaczyłam okropnie chudą staruszkę. Kompletna obojętność i apatia.

9 stycznia 1942. Pani Załanowska i Mietek poszli do szpitala. Matka zmarła 5 dni temu. Nikt wcześniej nas nie powiadomił.

11 stycznia 1942. Brat Mietek nie był na pogrzebie. Chyba nerwy z tej rozpaczliwej odmowy mu posłuszeństwa. A więc zostaliśmy zupełnie sami, z dala, aż o 10 000 km, od rodzinnych stron. Odeszła od nas na zawsze najdroższa osoba.

Z początkiem maja przeprowadziliśmy się z naszymi paniami do miasta Bodajbo. W aptece myłam próbówki, miseczki po tłustych maściach, sprzątałam, paliłam w piecach.

24 grudnia 1942. Wspólna wigilia u pani Lachowiczowej. Zupa grzybowa, makaron z makiem, kisiel i „braszka” (napój musujący). Po kolacji obficie pokropionej łożami poszliśmy pod okno baraku, w którym mieszkali mężowie zaufania: Małecki, Korasiewicz Kamiński. Pod ich oknami koładowaliśmy.

Styczeń 1943. Dostaję telegraficzne zawiadomienie, że ja, pani Lachowiczowa, Załanowska, Zelechowska i Skapska, jako rodziny wojskowe, otrzymamy zapomogi przesłane z naszej ambasady w Kujbyszewie. Rzeczywiście. Za dwa dni wypłacono nam na pocztę po 500 rubli nagrody. To dużo. (Cdn.)

IRENA JABŁOŃSKA

Rys. Stanisława Kędzielskiego

Fragmenty pamiętnika pisanego od września 1939 r. do marca 1946 r., nadanego na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”.

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

O 10000 km ZA DALEKO

(1)



narów na stosy i palenie ich. Praca płatna na dniówki, bo normy nie było.

7 listopada 1940 r. Dzień rocznicy rewolucji. Nie idziemy do pracy.

24 grudnia. Matka przygotowała skromną kolację: zupę fasolową, kluski z jagodami i gorzką herbatę. To wszystko skropione łożami. Na stole małe zdjęcie mojego ojca. Po wieczery poszliśmy do drugiego baraku, w którym mieszkała pani Lachowiczowa z córką Wieską, pani Załanowska i pani Felicja Zelechowska z córką Krysią. Spiewaliśmy koledy, aby tradycji stało się zadość.

1 stycznia 1941 r. Nowy Rok. Nie idziemy do pracy. Mróz się wzmacnia. Każdy, kto wraca z pracy, ciągnie na sznurku kawał suchego drzewa z lasu, aby w blaszanym piecu, który stoi w kuchni, palić przez całą noc.

6 stycznia 1941 r. W dniu Trzech Króli mróz sięgał 56 stopni. Ten jeden stopień powyżej 55 zdecydował o tym, że nie musimy iść do pracy. Oznajmił nam o tym dziesiętnik Bułatow.

Na drugi dzień mróz 48 stopni. Do pracy poszłam w wilgotnych „walenkach”. Odmroziłam duży palec u lewej nogi. Z pracy nikt nie zwalniał.

POD KONIEC każdego miesiąca z Engażem przyjeżdżał kasjer, który późnym wieczorem wypłacał nam marne ruble za pracę. Matka zarabiała szcieniem. Przywiozła z Polski trochę nici, igły, nożyczki i w rękach szyla ludziom suknie, spodnie, koszule itp.

30 kwietnia 1941 r. Piękna pogoda. Śnieg w oczach topnieje. Z gór spływają wody do potoków. To zapowiedź lata. Tu nie ma wiosny. Jest tylko zima trwająca 9 miesięcy i 3 miesiące lata.

1 maja. Wielkie święto. Nie idziemy do pracy. W sklepie można kupić chleb, cukier, cukierki, ciastka-pierniczki i soloną rybę, tzw. „szczukę”, oraz herbatę. Dostaliśmy też nagrodę po 20 rubli.

16 maja. Z Podbuża otrzymaliśmy list od ciotki (był odpowiedzią na nasz sprzed 6 miesięcy) i 200 rubli. Dużo (miesięcznie zarabiałam 30—50). Trzeba było wziąć przepustkę i iść 9 km na pocztę do Pronichy.

W lipcu 1941 r. przydzielono mnie do spławiania drzewa rzeką Engażemienką do elektrowni na rzece Kitim. Pod koniec lipca werbunek dobrych robotników do ekspedycji geologiczno-kartograficznej. Znalazłam się w tej ekipie jako jedyna

na pracę w kopalni, władowali się do podstawionych wagonów. My natomiast motorówkami dopłynęliśmy do Engażem, skąd plechotą przez tajgę dotarliśmy do miejscowości Alor nad rzeką o tej samej nazwie (15 sierpnia 1940 roku o godz. 18.00). Bez siostry pani Ulewicz, gdyż zmarła i została pochowana Bodajbo.

Na płaskowyżu wybudowano cztery drewniane baraki. Z niby-kuchni z jednym oknem wchodziło się do trzech małych pokoi. W jednym zamieszkiwali trzej mężczyźni: Józef Kozielec, Jan Sidor i Unger, w drugim cztery Polki: Stefa Krauze, Kazia Duchnin, Zośka Ostrowska i Józefa Pawłowska. W trzecim pokoju nasza siostra, pani Ulewicz i Marian Antos.

Kilkanaście metrów od baraków był mały sklepik, do którego przywożono chleb i najpotrzebniejsze artykuły spożywcze. Opodał nad rzeczką, stał mały drewniany domek, w którym mieszkał stary „dieduszka” z młodą żoną i małym chłopakiem — wygnańcy z czasów rewolucji.

Po dwóch dniach przyszli naczelnicy i uświadomili nas, że jesteśmy



CHODZA SŁUCHY, że dojrzała zamiar ujawnienia pełnej listy ulg i przywilejów członków kierownictwa z tak zwanej nomenklatury. Wielka wołół tego zrobiła się wrzawa. Powiadają: kierownictwu pozwala się na zbyt wiele. Niby zrozumiałe jest że podczas swojej odpowiedzialnej pracy eksploatuje się ono ponad siły i dlatego musi mieć jakąś rekompensatę, lecz — przepraszam za wyrażenie — i sumienie mieć trzeba; nie zgarniać ponad miarę, wywołując tym sprawiedliwe oburzenie tych, którzy wszelkich przywilejów są pozbawieni.

W ten sposób rozumują niektórzy towarzysze w warunkach naszej rozmiękczonej jawności cenzury.

Żeby wreszcie skończyć z domysłami, zdecydowano się podobno na opublikowanie w prasie pełnego rejestru ulg i przywilejów oficjalnie przewidzianych dla warstwy kierowniczej. Niech ludzie na własne oczy przekonają się, że owych osławionych przywilejów nie ma znowu tak dużo jak im się wydaje. Jak wiadomo, w cudzych rękach i marchewka wydaje się grubsza.

Jeśli chodzi o mnie, to nigdy nie byłem zawistnikiem. Korzystają ludzie z okazji — no i dobrze. Niech się udławia. Mnie wystarczy to, co mam. Jeśli, oczywiście, nie brać pod uwagę rodziny. W tej sprawie mogę więc wypowiadać się całkowicie bezstronnie.

Dlatego powiem od razu: wielu obywateli może się bardzo rozczarować po opublikowaniu tego rejestru. Przywilejów będzie rzeczywiście tyle, co kot napłakał. Niektóre z nich np. samochód służbowy, od dawna już nie budzą wątpliwości. Pozostałe także łatwo będzie uzasadnić. Powiedzmy — klinika z przedrostkiem „spec”. Odpowiedź gotowa: obecnie w wielu przedsiębiorstwach takie kliniki istnieją, że ta „spec” wygląda przy nich jak wiejska przychodnia. Niektórym osobom przydzielane są państwowe dachy ze wszystkimi wygodami. Ale przecież gdy osoba straci stanowisko, dachę musi opuścić. Nie specjalnego. U niektórych wątpliwości budzą coroczne skierowania do prestiżowego sanatorium. I na to jest odpowiedź: to przecież dla wzmocnienia zdrowia nadzarpniętego szokiem zaszoja i stresami pieriestrojki. Nie ma czego zazdrościć.

Być może na tej liście znajdzie się jeszcze coś, czego nie wymieniłem, ale na pewno niewiele. Wszystko w ramach rozsądku, bez specjalnych zbytków. Na pewno z powodu opublikowania tego wykazu masowych protestów nie będzie.

Inna sprawa, że nasuwa się tu pytanie, które jakoś utonęło w morzu debat, pytanie najprostsze: kłóży nadużycia władzy chciał wpisywać do oficjalnego rejestru? Brać bez rozgłosu — oto zadanie. Okazuje się, że wielu radzi sobie z tym znakomicie bez zaglądania do oficjalnego wykazu.

CZY ZNAJDZIE SIĘ NA TEJ LIŚCIE, powiedzmy, Personalny Węzeł Sanitarny? A przecież to jeden z podstawowych atrybutów prawdziwego kierownika odpowiedniej rangi. Osądźcie sami, jakim autorytetem może cieszyć się szef, jeśli nagle okaże się, że on też jest członkiem i musi zaspokajać potrzeby fizjologiczne? Jeśli, na przykład, jakiś podwładny zacznie rozpowszechniać po pokojach: „z naszym szefem siedziałem tak jak z tobą, bez żadnych ceremonii...”. Nie, dygnitarz odpowiedniego szczebla bez Personalnego Węzła Sanitarnego istnieć nie może. PWS — to nie wygoda, lecz symbol pewnej rangi. Oczywiście z Personalnym Kluczem przechowywanym w sejfie u sekretarza.

Weźmy teraz taką drobnostkę, jak numer służbowego samochodu. Zaczyna się on zawsze od ściśle określonych cyfr — to coś w rodzaju kodu dla stróżów ruchu drogowego. Numer jest oczywiście normalny, lecz jakby zastrzeżony. Powiedzcie sami, którzy posterunkowcy zagwizdzą na taki „specnumer”, nawet jeśli

przejdzie skrzyżowanie na czerwonym świetle? Jeżeli znajdziecie takiego milicjanta, pokażcie mi go. Byle szybko, zanim nie pójdzie w odstawkę ze względu na stan zdrowia. Znałem kiedyś jednego przedstawiciela lokalnej władzy który bardzo długo nie korzystał z przydzielonego mu służbowego samochodu tylko z tej przyczyny, że milicja nie mogła zapewnić mu prestiżowego ministerialnego numeru. Jeździł więc biedaczek do pracy tramwajem. Dobrze jeszcze, że nie na zderzaku.

W OFICJALNYM WYKAZIE rzeczywiście mowy o „specnumerach” nie będzie tak jak i o posiłkach. Przypomina mi się jeszcze jeden działacz państwowy, tym razem wiceminister,

w starorosyjskim stylu, zagraniczne lekarstwo itp.

Czy oficjalny rejestr przywilejów może uwzględnić, na przykład, bezpłatne dostarczanie dygnitarzowi lokalnej prasy? Urobnostka, grosze — oczywiście, lecz zgodzicie się, że przyjemnie jest, gdy naczelny redaktor osobiście dostarcza ci do gabinetu swoje czasopismo pachnące świeżą farbą drukarską, w którym ostro krytykuje się fakty nadużycia stanowisk służbowych i przypadki wazelinarstwa. Nawet ci do głowy nie przyjdzie, że mógłbyś zapłacić.

Wiele jeszcze takich pożytecznych drobnostek nie znajdzie się w tym rejestrze (jeśli, oczywiście, zostanie on kiedykolwiek opublikowany). Okaże się, że żadnych szczególnych przywilejów dla lu-

REFLEKSJE

DWUZNACZNE
TEKSTY

„Krokodil”

któremu zdarzyło się zastąpić ministra podczas urlopu. Ten zastępca przez cały ten czas jadł tylko w ministerskiej stołówce, przy stoliku szefa. Po powrocie przełożonego naczelnika powrócił do bufetu, gdzie jadł z podobnymi sobie pionkami. Znał jednak swoją wartość: w żadnym wypadku nie usiadł do stołu z dyrektorem wydziału. Dyrektor natomiast w życiu nie zabłądził do sali gdzie pożywiali się zastępcy dyrektorów, rozumie się — oddzielnie od inspektorów, referentów i konsultantów.

Jak myślicie, będzie na tej liście figurować taki wielopiętrowy przywilej? W żadnym wypadku! A przecież jakże wiele on znaczy dla tych, którzy z niego korzystają.

A do jakiego rejestru włączyć produkty wyobraźni najbardziej aktywnych podwładnych, którzy bezzłobnie wyczuwają, czego szefowi w tej chwili potrzeba. Może to być deficytowe obuwie, subskrypcja na encyklopedię, sauna

dzi na stanowiskach nie przewidziano. To znaczy, okaże się, iż wielu z nich korzysta z tego, czego w ogóle nie ma.

Przy czym, powtarzam, nie wierzę w taką publikację. Będąc na miejscu odpowiednio wpływowej osobistości, kategorycznie poradzilibym, aby nie zapewniać drogocennych gazetowych szpalt podobnymi dwuznacznymi tekstami.

Wszystko to zdążyłem przemysleć czekając na windę w holu pewnego prestiżowego urzędu. Razem ze mną do kabiny wszedł tłum ludzi śpieszących do pracy. Drzwi sąsiedniej windy były głośno otwarte, lecz nikt do niej nie wchodził, aby wnieść się do swego miejsca pracy. Wejście tarasowa szeroka pierś rumiany młody człowiek w jasnym garniturze. Do jego obowiązków należało zapewnienie szybkiego transportu wpływowej osobistości, oczekiwaną już od godzin

WADIM ŁUCENKO
KazańOd Łomży
do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

(36)

Ruszyliśmy wzdłuż rzędu namiotów, gdzie krzatali się żołnierze. Żołnierz jak to żołnierz — dobrze wie, co w trawie piszczy. Na Bliskim Wschodzie odwracałby się i salutował Tu nie śpieszy się, żeby oddać przełożonym honory. Wiadomo, przyjechał znad rzeki Sangro na ostre strzelanie Nikt nie mówi o szturmie na masyw górski Monte Cassino, ale każdy wie, o co chodzi. Komu więc w głowie stukać obcasami i przykładać palce do beretu. Oficerom również na tym nie zależy.

— Czy pan wie, kapitanie, że Pięta Dywizja Kresowa już w pełnym składzie osobowym znajduje się na ziemi włoskiej? — zapytał major Winnicki.

— Wiem, panie majorze.

— Dywizja rozlokowała się w pobliżu, przygotowuje się do skoordynowanych ćwiczeń taktycznych z naszą Karpacką.

— Tak myślałem.

— Jeśli korpus ruszy do boju, ćwiczenia koordynacyjne są konieczne. I jeszcze jedna nowość... Każdy baon będzie dysponował taką siłą ognia, że można mówić o samodzielnej jednostce.

— Niezła myśl, majorze. W górach atak mniejszą ilością ludzi, przy skomasowanym ogniu, odnosi dobry skutek.

— I w nacierającej jednostce powstają mniejsze straty.

— No właśnie.

— Amerykanie, Hindusi, Nowozelandczycy pchali się całymi pułkami i stąd doszło do tak olbrzymich strat. Anglicy byli ostrożniejsi. Podpatrzył to nasz sztab korpusu i wyciągnął wnioski. Szczególnie generał Anders podtrzymuje plan, by atakować mniejszymi grupami poszczególne wzgórza. Oczywiście w koordynacji ze swoim pułkiem.

— Słowem: generał stosuje kawaleryjską taktykę?

— Na to się zanosi.

— Oby się tylko sprawdziła.

— Anders już we wrześniu trzydziestego dziewiątego roku okazał się znakomitym taktikiem. Nie pozwolił się zamknąć Niemcom w kotłach. Wyrwał się z kotłów i kleszczy, zadając wrogowi ciosy. Jego kawalerzyści nie ponieśli większych strat.

— Owszem. Siyszałem o tym, majorze.

— Pan, zdaje się, był lekarzem w kawalerii?

— Tak. W Suwalskiej Brygadzie Kawalerii.

— U generała Podhorskiego?

— Tak jest.

— Znałem go osobiście.

— Bardzo bojowy chłop, majorze.

— Co z nim? Jaki go spotkał los?

— Trafił do niemieckiej niewoli.

— Gdzie, kapitanie?

— Pod Kockiem.

— Ach, tak! Pan tam był?

— Byłem.

Major zatrzymał się i poczęstował mnie papierosem. Staliśmy na niewielkim wzgórku, spoglądając jak na płaskowyżu, wśród namiotów, żołnierze biegali tam i z powrotem. Najwidoczniej urządzali się.

Winnicki rozejrzył się, czy ktoś nie podsłuchuje i rzekł: — Czekaj pan poważne zadanie. Sporo chirurgów otrzyma podobne przydziały do specjalnych punktów w rejonie pierwszej linii ogniowej. Będą to szpitaliki pod namiotami, dla pacjentów wymagających natychmiastowej pomocy medycznej. W szczególności chirurgicznej.

— Pomoc w zakresie baonu? — zapytałem.

— Nie. Szpitale będą usytuowane mniej więcej w pasie pomiędzy szturmującymi baonami.

— Czyli bez łączności z macierzystą jednostką?

— I tak, i nie.

— Komu będą podlegali?

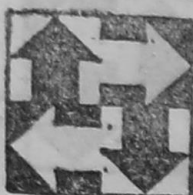
— Sztabowi sanitarnemu. Zespół wzmocniony panu asystentami i anestezjologiem z nowoczesną aparaturą. Przydzielę także specjalistę od transfuzji. Być może będą to angielscy lekarze.

— Siyszałem, że sporo naszych lekarzy ukończyło kurs anestezjologiczny. Może by pan major spowodował, by mój zespół dysponował polskim narkotyzorem. Proszę o to, bo omówienie po angielsku przypadku do zabiegu operacyjnego sprawiłoby mi sporo kłopotu.

— Rozumiem pana, kapitanie.

— Czyli mogę liczyć na przydział polskiego lekarza?

lektura z pierwszej ręki



- Tak, oczywiście. Nawet kilku panu przydzielę.
- Chodzi mi o anestezjologa.
- Będę o tym pamiętał, kolego.

Sama Mary odwołała spotkanie, kiedy dowiedziała się o moim kilkudniowym urlopie. Później pojechała jeepem do Winnickiego po przepustkę. Wróciła niebawem. A tymczasem nadciągała noc. Rozstaliśmy się, życząc sobie dobrego snu. Ale tej nocy nie mogłem nawet zmrzążyć oka. Nie spał także Gorczyński. Długo rozmawialiśmy o wojnie, o wydarzeniach w kraju i na froncie w Środkowych Apeninach. Stefan wspominał także Neapol. Przed wojną był nadto w Rzymie, Wenecji i w wielu innych miastach.

O świcie przybyła Mary, z miejsca przynaglała do wyjazdu, toteż niebawem opuściliśmy bazę.

— Kochanie — powiedziała. — Nie wyobrażasz sobie, jak się cieszę z tego wyjazdu.

- Ja również.
- Byłeś już w Neapolu?
- Nie. Nawet nie przejeżdżałem w pobliżu tego miasta. Bardzo zniszczone?
- W mieście jest trochę śladów po niemiecku, trotylu, w basenach portowych również, ale nie są to duże zniszczenia.
- Uważaj, Mary! Popatrz na to zbocze.
- Faktycznie. Ktoś za późno zdjął nogę z pedału gazu.
- Toteż ty nie szalej.
- A chciałbyś trochę poprowadzić?
- Nie mam wprawdy do tych jeepów.
- Motocykl prowadziłeś znakomicie.
- Motocykl to nie jeep.
- To prawda. Już zwalniam.

Zaczęła jechać ostrożnie. Potem powiedziała, że amerykańscy kierowcy dość często powodują wypadki na drogach Italii. Po prostu Amerykanie są przyzwyczajeni do szybkiej jazdy i zapominają się. A włoskie drogi, jak żadne w Europie, obfitują w zakręty. Żeby tu prowadzić wóz, powinno się przygotowywać szoferów na specjalnych kursach. Anglików mniej ponoszą nerwy i kawalerska fantazja.

— To ciekawe — odrzekłem. — Anglicy przepadają za końmi, a kawalerskiej fantazji nie posiadają.

— Kawalerską fantazję trzeba mieć we krwi.

- I owszem. Ty ją masz, Mary.
- Kawalerska fantazja to nie wyścigi konne.

- Widzę, że trochę poznałaś Anglików?
- Nawet nieźle, Henryku.
- I jak ich oceniasz?
- Są chytrzy.

— To fakt. Nawet w walkach wyręczała ich Hindusi. Nowozelandczycy... Ba, nawet Kanadyjczyków zaangażowali do bojów w Środkowych Apeninach, a swoje dywizje trzymają w odwodzie.

- Teraz im się to nie uda.
- Co masz na myśli, Mary?
- Czwartą fazę bitwy.
- Myślisz, że oni ruszą na Monte Cassino?

— Muszą. Muszą wesprzeć wasz korpus artylerią i lotnictwem.

— Słyszałem, że podciągnęli tu polskie eskadry.

— Dużo?

— Skąd ja mogę wiedzieć? To słodka tajemnica sztabów.

— Tak, to prawda. Niemiecki wywiad czuwa.

— A czuwa. Kiedy się słucha rozgłosni w Berlinie, łatwo się zorientować, że zza pierwszej linii frontu przenikają wiadomości. A' propos radia tranzystorowego... Zabrałaś je ze sobą?

— Tak, oczywiście. Znajduje się w bagażniku.

- Świetnie. Łapie Londyn, Berlin?
- Londyn trochę zagłuszą Niemcy.
- A Anglicy Berlin?

— Nie. Berlin słychać dobrze. Ale najlepiej Rzym gdzie teraz rezydują Niemcy.

— I to dobre. Uważaj, Mary! Ten zakręt jest bardzo ostry.

Mary nic nie mówiąc zmniejszyła szybkość. Z naprzeciwka nadjeżdżał podobny Wyprostowanym kciukiem życzył powoitan. Zauważył mnie i wyciągnął rękę. Jeep. Obok kierowcy siedział angielski kadzienia w podróży. Odpowiedziałem mu podobnie.

I znowu serpentyna. Znowu jechaliśmy poboczem wysokiego wzgórza bardzo wolno. Jeszcze wolniej jechały angielskie ciężarówki. Kierowcy ciężkich wozów, załadowanych towarami, nie wyciągał kciuków. Mielł zresztą rację. Jeden moment nieuwagi i maszyna może runąć. Szofer i konwojent zginą na miejscu. (Cdn.)

czwartek

6.07.1989

PROGRAM I

- 9.00. „Vasco da Gama ze wsi Rupcz” (2).
- 16.50. „Patrol” — program woj-skowy.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” (4).
- 18.25. Ze sztuką na ty.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Teraz” — tygodnik gospod.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Telefon 110”: „Ostatnia klientka” — film NRD.
- 21.30. Kroniki PAT.
- 21.45. Pegaz.
- 22.25. Kołobrzeg '89.
- 23.35. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.30. „Strachy na lachy” — ang. serial anim.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. „Świat roślin” (2) — serial przyrod. CSRS.
- 20.00. Wielki tenis.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Moniuszko znany i nieznany: XXIII Festiwal Moniuszkowski w Kudowie Zdroju.
- 22.05. Kino studyjne „Dwójki”: „Lenny” — film USA.
- 23.40. Komentarz dnia.

piątek

7.07.1989

PROGRAM I

- 9.00. „Arabella” — serial CSRS.
- 15.40. Domator: „Przed weekendem”.
- 16.45. „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” (5) — serial TP.
- 18.30. „Hajnowka — portret miast”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Lato rewolucji” (1) — franc. film fab.
- 21.25. Kroniki PAT.
- 21.40. Program publicystyczny.
- 22.25. Kołobrzeg '89.
- 23.55. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.30. Konwój.
- 19.00. Studio Sport: Wimbledon '89.
- 19.30. Dookoła świata.
- 20.00. Magazyn „Piątek”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Filmy z Humphreym Bogartem: „Aniołowie o brudnych twarzach”.
- 22.20. Komentarz dnia.
- 22.25. Studio Sport.

sobota

8.07.1989

PROGRAM I

- 9.00. Z serii „Fraggles” oraz „Szaleństwa panny Ewy” (2) — serial pol.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.40. Stare, nowe, najnowsze.
- 11.25. Bellona.
- 11.55. „Śladami Odyseusza” (2) — franc. film dok.
- 12.35. „Czas Gdyni” — film dok.
- 13.25. „Flesz” — program muz.
- 13.55. Teatr Prozy: „Kłopoty, to moja specjalność”.
- 14.55. Dziecko potrafi.
- 15.25. „Motodrama” — komedia pol.
- 16.50. Losowanie Dużego Lotka.
- 16.55. Szkoła mistrzów: Jerzy Wójcik.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Studio Sport.
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
- 20.05. „Jeźdźcy” — film fab. USA.
- 21.40. Tydzień w polityce.
- 21.50. Kołobrzeg '89.

23.40. Kino Sensacji: „Straceńcy” — film USA.

PROGRAM II

- 14.00. W świecie ciszy.
- 14.25. Koncert życzeń.
- 15.00. „Ordy” — japoński serial anim.
- 15.25. Spektrum.
- 15.40. Zielony świat.
- 16.00. Co nowego w „Wiedzy i Życiu”.
- 16.10. „Tajniki przyrody” — ang. film przyrod.
- 16.35. Konwój.
- 17.05. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (10).
- 18.30. Wielka gra.
- 19.35. Alfa i omega.
- 20.00. Studio Sport: Wimbledon '89.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Chateauvallon” (9).
- 22.45. Konwój.
- 23.15. Komentarz dnia.



niedziela

9.07.1989

PROGRAM I

- 9.00. „Ucieczka na górę czarownic” — film USA.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.35. „Życie na planecie Ziemia” — franc. serial przyrod.
- 11.25. Kraj za miastem.
- 11.55. Koncert życzeń.
- 12.40. Studio Sport.
- 13.30. Fotomagazyn „Powiększenie”.
- 13.50. „Foki z zatoki Admiralicji” — film dok.
- 14.25. Marek Sierocki zaprasza.
- 14.55. Smak życia.
- 15.35. „Katarzyna” (odc. ostatni).
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Relacja z zakończenia XIII Festiwalu Młodzieży i Studentów w Phenianie.
- 18.10. Antena.
- 18.30. „Panna dziedziczka” (8).
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Ucieczka z miejsc ukochanych” (8).
- 21.05. Sportowa niedziela.
- 21.20. Kołobrzeg '89 — koncert galowy.

PROGRAM II

- 13.00. Lokalny koncert życzeń.
- 13.30. Jutro poniedziałek.
- 14.00. PKF.
- 14.10. Sto pytań do...
- 14.50. „Pokój” — film dok.
- 15.25. Studio Sport: Formuła 1.
- 15.50. Być tutaj.
- 16.05. „Kino-oko”.
- 16.30. Formuła 1.
- 16.40. Konwój.
- 17.10. Formuła 1.
- 17.30. Bliżej świata.
- 19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. Niedzielne spotkania w Łazienkach — gra Monika Korecka-Soszkowska.
- 20.00. Studio Sport: Wimbledon '89.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wichry wojny”.
- 22.35. Komentarz dnia.
- 22.40. Futurologia na dobranoc.

poniedziałek

10.07.1989

PROGRAM I

- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” (6).
- 18.20. Echa stadionów.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Gorąca linia.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Spektakl na bis: Aleksander Gelman — „Ławeczka”.

- 21.25. Kroniki PAT.
- 21.40. „Elementarz polski” — film dok.
- 22.40. Program rozrywkowy.
- 23.05. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.30. Czarno na białym.
- 19.00. Ojczyzna-polszczyzna.
- 19.15. Antena „Dwójki”.
- 19.30. Program publicystyczny.
- 20.00. Teletrans.
- 20.30. Uwaga, dokument.
- 21.15. Rozmowy o cierpieniu.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Biografie: „Kino Carla Dreyera”.
- 22.45. Komentarz dnia.

wtorek

11.07.1989

PROGRAM I

- 9.00. Wakacje z Neptunem.
- 9.25. „Dziewczyna — pirat” (4) — serial NRD.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek”.
- 18.30. Program publicyst.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Od A do Z”.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Księżniczka Daisy” (2 — ostatni) — film USA.
- 21.35. Kroniki PAT.
- 21.50. Rzecznik rządu odpowiada.
- 22.05. Studio „Solidarność”.
- 22.50. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.30. „Wojna domowa”.
- 19.30. Blisko nieba.
- 20.00. Non stop kolor.
- 21.00. Studio Sport.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wspólny balkon” — franc. film fab.
- 23.15. Komentarz dnia.

środa

12.07.1989

PROGRAM I

- 9.00. „Zgadywanie na ekranie”.
- 9.30. „Piaskowy stworek” — film CSRS.
- 16.45. Losowanie Express i Małego Lotka.
- 16.55. Informator wydawniczy.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Czterdziestolatek” — serial TP.
- 18.25. „Czas przyszły dokonany” — film dok.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Bocznymi drogami” — reportaż.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Jutro była wojna” — radz. film fab.
- 21.30. Kroniki PAT.
- 21.45. Spojrzenia.
- 22.15. Piknik Country — Mrągowo '89.
- 22.50. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.30. Świat festynów.
- 19.00. Tokyo Music Festival '89 (II).
- 19.30. „Irak” — program public.
- 20.00. „ABC” — teleturniej językowy.
- 20.30. Piękne głosy: Maciej Witkiewicz.
- 21.00. „Z ziemi polskiej” (2) — film dok.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „W labiryncie” (28).
- 22.15. Telewizja nocą.
- 23.00. Komentarz dnia.



„KONTAKTOWA”

CO CHWIŁA ŻYCIE CI UMILA

13
KONTAKTY
1989-07-09

ogłoszenia drobne

AUTOALARMY, domofony, alarmy.
Łomża 47-01, 26-33. K-3223-0

SPRZEDAM Wołgę gaz 24 i Zuka
skrzyniowego. Wiadomość (po 15-tej):
Siedlanowski, Łomża, ul. Poznańska
121 E. K-3222

CYKLINOWANIE podłóg. Łomża, tel.
20-23, 32-70. K-3221-0

SPRZEDAM bal akacji i brzozy. Sta-
nisław Zebrowski, Zagroby 17, tel. 79-78.
K-3225

SPRZEDAM lub wynajmę piwnice po
browarze 1350 m kw. z działką budowa-
ną — przydatną do produkcji ple-
czarek, chłodnie, składowanie. 18-406
Drozdowo, Aleksander Pleńkowski.

POTRZEBNA pomoc domowa, warunki
bardzo dobre, możliwość zamieszkania.
Wiadomość: Łomża, tel. 41-41 lub 30-95
(po godz. 15.00). K-3226

SPRZEDAM okna dachowe duńskie w
cenie 320 zł/szt. w ilości 8 szt. Wia-
domość: Łomża tel. 41-41 lub 30-95 (po
godz. 15.00). K-3227-00

NOWEGO „Charta” bez przebiegu, na
gwarancji — sprzedam. Kolno, ul. Pił-
sudskiego 10. p 753-1

SZCZĘŚLIWA rodzinie założysz — napisz
„Podlasie” 21-305, Suchowola 1 wysyła-
my fotokatologi. p 731-0

BROSZURKĘ „Pozycje Miłosne” otrzy-
masz wpłacając przekazem zwykłym
1000 zł pod adresem: Agencja „GOLD-
-MAR” 45-076 Opole-1, skrytka 14. k 191-1

HALSKA ZARY skrytka 12 kojarzy
małżeństwa krajowe, zagraniczne. p 704-0

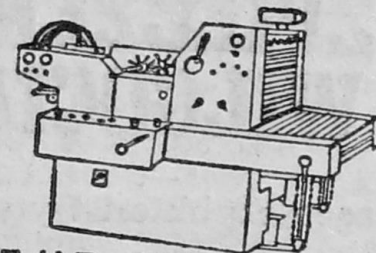
WOJEWÓDZKI ZAKŁAD TRANSPORTU MLECZARSKIEGO w Łomży

SPRZEDA

- | | |
|--------------------------------------|--------|
| 1. Barakowozy socjalne BW | szt. 2 |
| 2. Wiatę stalową o wym. 40,5×9 h=9 m | „ 1 |
| 3. Koparkę K-406 typ silnika SW-266 | „ 1 |
| 4. Centralkę CBE-10/30 | „ 1 |
| 5. Autobus — „Jelcz 080” | „ 1 |

Oferty wraz z podaną ceną należy składać do Wojewódzkiego Zakładu Transportu Mleczarskiego ul. Forteczna 5, 18-421 Piąt-nica.

K-375



Z.U.P. „XERO-DRUK”
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a
TEL. 31-56

ZRZESZONY W SPÓŁDZIELNI
GMINIEJ „PRODUCENT” W ŁOMŻY

k 344-0

RADA NADZORCZA GMINNEJ SPÓŁDZIELNI „Samopomoc Chłopska” w Łomży

OGŁASZA

KONKURS NA STANOWISKO
PREZESA ZARZĄDU
Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”
w Łomży, ul. Świerczewskiego 56.

- Kandydaci powinni spełniać następujące warunki:
- wykształcenie wyższe — rolnicze lub ekonomiczne,
 - staż pracy na kierowniczym stanowisku minimum 5 lat,
 - znajomość zagadnień spółdzielczości,
 - umiejętność kierowania zespołem ludzkim.

OFERTY ZAWIERAJĄCE:

- życiorys
- kwestionariusz osobowy
- szczegółowy opis przebiegu pracy zawodowej
- odpis dyplomu

prosimy składać w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia w Dziale Kadr GS „Sch” w Łomży, ul. Świerczewskiego 56, tel. 26-71.

Postępowanie konkursowe odbędzie się w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łomży, w terminie 14 dni od daty zakończenia przyjmowania ofert.

Zastrzegamy sobie prawo rezygnacji z kandydatury bez podania przyczyn.

K-378

Jan B.: Jestem pracownikiem fi-
zycznym ze znacznym stażem pracy.
Przełożony mój twierdzi, że ponie-
waż otrzymuję dodatek za wysługę
lat, to premia przyznawana mi jest
w niższej wysokości niż pracowni-
kom bez stażu pracy. W ten sposób
zrównywane są zarobki pracowni-
ków z wieloletnim stażem i pracow-
nikom nowo przyjętym. Czy tak być
powinno?

Odpowiada prokurator Proku-
ratury Wojewódzkiej KRYSZYNA
MICHAŁCZYK-KONDRATOWICZ

Oczywiście, że tak być nie po-
winno! Z przykrością stwierdzam,
że coraz więcej otrzymuję od Czy-
telników sygnałów świadczących, że
w wielu zakładach pracy przełożeni
różnego szczebla nie przestrzegają
zasad wynikających z kodeksu pra-
cy, praw przysługujących pracow-
nikom, z niechęcią płacą pracowni-
kom to, co im się słusznie należy.
Są to niewłaściwi ludzie na kierow-
niczych stanowiskach, którzy swoim
działaniem przynoszą wiele szkody
społecznej, gdyż zniechęcają prac-
owników, powodując brak ich mo-
tywacji do dobrej i długoletniej pra-
cy, odchodzenie z zakładu doświad-
czonych pracowników. Później po-
 zostaje im już tylko narzekanie i
tłumaczenie trudności występujących
w firmie brakiem rąk do pracy,
fluktuacją kadr. Każdy wypowia-
dający te słowa niech więc zastanowi
się najpierw, w jakim stopniu ma
w tym swój udział.

Również Pana przełożony, stosu-
jąc swoją politykę płacową i posłu-
gując się przytoczoną argumentacją,
wykazał ignorację prawną i naru-
szył podstawowe zasady prawa pra-
cy.

Wprowadzenie dla pracowników
dodatku za wysługę lat ma na celu
związanie pracowników z zakładem
pracy, stabilizację kadry pracowni-
czej.

Wypłacenie tego dodatku nie jest
żadną łaską ze strony pracodawcy
i nie jest związane z osiąganymi
przez pracowników wynikami pra-
cy.

Natomiast występująca obok wy-
nagrodzenia zasadniczego premia u-
warunkowana jest wykonaniem o-
kreślonych zadań lub uzyskaniem o-
kreślonych wskaźników. Warunki jej
przyznawania określone są w regu-
laminach premiowania — zawartych
w przepisach o wynagrodzeniu, albo
w zakładowych regulaminach pre-
miowania. Jeżeli przepisy o wynag-
rodzeniu zawierają warunki pre-
miowania w sposób ścisły, na tyle
konkretny, aby mogły podlegać kon-
troli, to wówczas jest to premia w
ścisłym tego słowa znaczeniu. Fakt
spełnienia zaś tych warunków jest
źródłem prawa pracownika do o-
trzymania premii i nie zależy od
swobodnego uznania zatrudniającego.
Odmowa wypłacenia premii, wy-
płacenia jej w niższej od przysługu-
jącej wysokości, może być przed-
miotem wystąpienia pracownika z
roszczeniem do sądu pracy. Jak więc
z tego widać, prawo do wypłaty pre-
mii nie ma żadnego związku z wy-
płatą dodatku przysługującego z ty-
tułu wysługi lat.

Pragnę jednak zwrócić uwagę Pa-
nu, iż w praktyce często premia my-
lona jest z nagrodą. Niektóre świad-
czenia mające charakter nagród są
określane mianem premii i odwrot-
nie. Jeżeli z treści warunków, od
których uzależnione jest świadcze-
nie wynika, że przyznanie premii
zostało pozostawione swobodnemu
uznaniu zatrudniającego, faktycznie
jest to nagroda (choćby nazwana zo-
stała premią) i nie rodzi prawa pra-
cownika do roszczeń z tego tytułu.
Należy więc uprzednio zawsze
sprawdzić, czy świadczenie ma cha-
rakter premii, czy wyłącznie nagro-
dy. Informacji takich udzieli Panu
z pewnością radca prawny zatrud-
niony w zakładzie. Jeżeli zakład nie
zatrudnia radcy prawnego, może Pan
zwrócić się w tej sprawie do pro-
kuratury rejonowej, na terenie dzia-
łania której Pan mieszka lub pra-
cuje, bowiem w każdej z nich jest
wyznaczony specjalny prokurator,
zajmujący się prokuratorską kontro-
lą przestrzegania prawa.

KONTAKTY „KONTAKTÓW”

OSTRZEŻENIE DLA PREZESA

Jestem Waszą stałą czytelniczką. „Kon-
taky” czytam od przystawienia „deski
do deski”. Podziwiam wielu redaktorów,
którzy potrafią pisać o tym, co nie zawi-
sze można ująć w proste słowa. Jednak
z największym podziwem czytam „Ose”.
Uważam, że trzeba mieć obłężnie po-
czucie humoru, aby o rzeczach matych,
ale jakże uciążliwych i często wstydl-
wych, pisać w taki sposób, jak to
czyni „Osa”.

Otoż jestem lokatorką bloku przy uli-
cy Rycerskiej 2, często opisywanego w
tygodniku, a należącego do Spółdzielni
Mieszkaniowej „Perspektywa”. Moje u-
wagi nie dotyczą parkingu, placu za-
baw, lecz sprawy wody i prądu.

Wielkim problemem i uciążliwością,
której nie można nie zauważyć, jest
ciągły brak wody. Dysponuję dokładny-
mi danymi. Zaznaczam te dni, gdy
wówczas w moim domu nie ma obia-
dów i swoją czteroosobową rodzinę (w
tym dwoje małych dzieci) karmię su-
chym prowiantem. Nie można również
pominąć faktu, gdy namydlone dziecko
w trakcie kąpieli musi splukiwać do-
stojnie paroma kropkami wody. Brak
wody od 21 do 28 kwietnia (w godz.
8.00-15.00) — tłumaczono awarią, a w
rzeczywistości wodę wyłączono, gdyż
podłączano nowe bloki. Nie było rów-
nież wody 13, 18, 19, 20 i 30 maja (w
godz. 18.00-24.00). Następnie 1, 2, 3, 4, 5
czerwca. W godzinach wieczornych bra-
kuje wody szczególnie w piątki przed
wojną sobotą, w soboty, ale nie tylko.
Umyć rękę urasta do rangi dramatu,
a co dopiero, gdy ktoś zapragnie ką-
pieli.

Wiadomo, że wszyscy oszczędzają e-
nergię elektryczną. Ale ja jestem oby-
watelką kraju, w którym na energię e-
lektryczną nie należy oszczędzać i dla-
tego też posiadam kuchnię elektryczną.

Wszystko jest dobrze, gdy jest prąd
i mogę korzystać z tego luksusu. Na-
tomiasz, gdy zdarzy się awaria (bo u
nas są tylko nieprzewidziane awarie),
wówczas nastaje czarna rozpacz. Taką
„ciemną, głodną i chłodną” tragedię
przeżyłam 13 i 14 kwietnia br. Prądu
zabrakło 13 ok. godz. 12.00, obiad w
trakcie gotowania. Pojawił się dopiero
14 kwietnia o godz. 8.00. Zgłosiłam a-
warię, ale pracownik spółdzielni nie po-
traktował tego poważnie. Dopiero, gdy
jego znajomy, skamlałym głosem i
wzrokiem zbitego psa, nieśmiało zapy-
tał: co z prądem, ówże pracownik przy-
jął zgłoszenie. Chociaż zapewniano mnie,
że kuchnie elektryczne powinny działać
na dodatkowej fazie, moja kuchnia (ale
o dziwo, nie tylko moja!) była „nie-
ubiegana” i zimna na płacz i wrzaski
dzieci, że są głodne. W końcu kolacje

zjedliśmy u rodziców — szczęśliwych
posiadaczy kuchni gazowej. Gorzej było
ze śniadaniem! Starsze dziecko poszło
do szkoły na godz. 8.00 w rytmie mar-
sza pustych kiszek i czkawki, której
dostało od suchego jedzenia.

O tym, że 1 maja jest świętem lu-
dzi pracy, dowiedziałam się już 29
kwietnia około godz. 14.00 — brak pra-
du. Oczywiście awaria! A na kuchni o-
biad, w piecyku ciasto (poszło do śmiet-
nika, gdyż nawet mój mąż, który u-
wielbia zakalec, na ten nawet nie spoj-
rzył). Było wielkie poszukiwanie elektry-
ków, bo sami nie mogliśmy nic zro-
bić. Coś się „kopciło” i żaden z loka-
torów nie odważył się sam tego napra-
wić. Całe szczęście, że się „kopciło” i
zrobił się smród. Ściągnęło to aż pana
prezesa spółdzielni. Znaleźli się też e-
lektrycy i „awarię” usunęto ok. godz.
21.30.

Chociaż mieszkam przy ul. Rycerskiej,
to jednak nie mam tarczy rycera i aż
tyle cierpliwości, aby ze spokojem zno-
sić to dłużej i bronić się przed bezsil-
nością i rozpaczą z powodu braku wo-
dy czy też energii elektrycznej. Pro-
ponuję więc:

1. Jeśli spółdzielnia planuje wyłącze-
nie wody, proszę o poinformowanie lo-
katorów poprzez wywieszenie informacji
na tablicy ogłoszeń (są takowe, w każ-
dej klatce), wówczas każdy zdąży za-
bezpieczyć się w ten cenny skarb.

2. Zbadać, dlaczego w godzinach, gdy
każdy normalny człowiek kąpie się, w
naszym bloku woda dochodzi tylko do
parteru. Powyżej tej kondygnacji, po
odkrośnięciu kranu, zamiast wody wy-
dobuwają się dźwięki przywołujące
różne skojarzenia, które jednak z wodą
nie mają nic wspólnego (nie wystarczą
mi tłumaczenia, że jest to najwyższy
punkt w Łomży, o tym trzeba było po-
myśleć przed stawianiem bloków).

3. Jeśli tak często zdarzają się a-
warie energii elektrycznej, proszę o
możliwe nam załatwienie wszelkich for-
malności związanych z zainstalowaniem
kuchni gazowych (rejestracja butli gazo-
wych), bo zanim będziemy mogli korzy-
stać z gazu ziemnego, upłynie jesz-
cze dużo czasu.

Chcę jeszcze za pośrednictwem tygo-
dnika zwrócić się do pana prezesa Spół-
dzielni Mieszkaniowej „Perspektywa”.
Panie Prezesie, proszę nas traktować
jak członków spółdzielni, mających nie
tylko obowiązki (np. na czas opłacenia
czynszu, czy też wręcz rozkaz sprząta-
nia klatek), ale także prawa. W tym
prawo do normalnego życia! Ostrzegam
Pana, przy najbliższej „awarii”, a
właściwie w trakcie tej trwania, za-
miast obciążać bliźnią i dalszą rodzinę,
zjawie się z meżem i dziećmi u Pana
w domu na obiedzie, skorzystam z ka-
pieli, a kto wie, jeśli awaria się prze-
dłuży, zostaniemy na śniadanie.

WŚCIEKŁA LOKATORKA
z ulicy Rycerskiej w Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)



INFORMUJE

że jest skłonna udostępnić pomieszczenia w urzędach PT w Zambrowie i Grajewie z przeznaczeniem na kantory wymiany walut.

Warunki do uzgodnienia z Dyrekcją Wojewódzką PPTT w Łomży

K-372

ELEKTRA

SPÓŁDZIELNIA PRACY

81-659 Gdynia, ul. Wąska 8, tel. 24-11-69, 24-13-37, tlx 054520

1. Uwaga użytkowników przemysłowych instalacji ciepłowniczych, spółdzielnie mieszkaniowe, właściciele domków jednorodzinnych, ogrodnicy, posiadacze etażowego ogrzewania mieszkań:

KAMIEŃ KOTŁOWY PRZESTAJE BYĆ PROBLEMEM

dzięki zastosowaniu

MAGNETYZERÓW

Magnetyzery: — zapobiegają osadzaniu się kamienia kotłowego i niszczą istniejące już osady,
— gwarantują wymierne oszczędności energetyczne,
— zapewniają lepszą wymianę ciepła,
— zmniejszają korozyjność instalacji,
— nie wymagają dozoru, regulacji ani zasilania.

Zainteresowanym wysyłamy dokumentację techniczną naszych urządzeń.

Produkujemy magnetyzery o następujących wydajnościach przepływu: 1,4—5,5 m³/h, 5,8—23,5 m³/h, 30—120 m³/h i większe.

Istnieje możliwość odbioru urządzeń w Łomży — ul. Świerczewskiego 7 B, tel. 22—13.

Składanie zamówień: Agencja S.P. „ELEKTRA” w Gdyni, 18-403 Łomża, skr. poczt. 64.

2. OFERUJEMY także:

ZABEZPIECZENIE MURÓW PRZED WILGOCIĄ GRUNTOWĄ

- przynoszące szybkie i trwałe efekty,
- nietoksyczne (świadcstwo Państwowego Zakładu Higieny),
- nie wymagające wyłączenia budynku z eksploatacji,
- sprawdzone na wielu obiektach.

METODĄ INIEKCJI KRystalicznej, która zastępuje izolację poziomą.

K-343-00

CHCESZ BUDOWAĆ
NAJNOWOCZESNIEJSZE
STATKI NA ŚWIECIE?



PRACUJ W STOCZNI
IM. KOMUNY PARYSKIEJ!
81-963 GDYŃ, UL. CZECHOSŁOWACKA 3
BIURO PRZYJĘĆ: TEL. 27-73-13, 27-77-14

NIEPOWTARZALNA OKAZJA!!!

W związku z wejściem Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni najpóźniej z dniem 01.01.1990 r. do spółki z kapitałem zagranicznym powstała konieczność dodatkowego zatrudnienia:

- spawaczy □
- monterów kadłubowych □
- monterów rurociągów okrętowych □

Istnieje możliwość przyuczenia w tych zawodach.

CHCESZ ZAROBIĆ ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ DOTYCHCZAS

BEZ KONIECZNOŚCI WYJAZDU NA KONTRAKT

— ZGŁOŚ SIĘ NIEZAWODNIE DO NAS

Nie zwlekaj! Jutro może już nie być wolnych miejsc!

Wszelkich informacji udziela Biuro Przyjęć Stoczni,

Gdynia, ul. Czechosłowacka 3, tel. 277-714 lub 273-313.

K — 359-0

„KRAKBUD”

posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

PRZYJMIE DO PRACY

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH

- murarz-tylnikarz
- cieśla
- blacharz-dekarz
- zbrojarz-betoniarz
- fliziarz-posadzkarz
- operator żurawi samochodowych z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator agregatu tynkarskiego
- operator koparki z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator sprzężarki
- kierowca prawo jazdy kat. C+E
- mechanik samochodowo-sprzętowy
- blacharz samochodowy—spawacz
- wydawca paliw

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI

- po roku nienagannnej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL wyjazd na budowy eksportowe
- po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej
- zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla mężczyzn)

UWAGA ZAKŁADY PRACY!

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

murarz-tylnikarz

cieśla

zbrojarz-betoniarz

zainteresowanych szybkim wyjazdem na budowy eksportowe przedsiębiorstwo przyjmie do pracy na zasadzie oddelegowania z przedsiębiorstwa macierzystego zapewniając:

— po trzech miesiącach nienagannnej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL, wyjazd na budowy eksportowe.

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, telefon 37-52-48 lub 37-55-55 wewn. 215.

K-320-0

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-PRODUKCYJNE

„STARMEX”

Spółka z o.o.
83-200 Starogard Gdański
ul. Lubichowska 63

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

- stal walcowaną okrągłą w gat. 10—55 w grubościach 10—22 mm, w kręgach w cenie 130 zł za 1 kg,

ORAZ PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA

- kraty „VEMA” i „MOSTOSTAL” czarne i ocynkowane,
- regały magazynowe z kątownika pełnego 5-półkowe o wymiarach 2000×1000×600 oraz 2400—2500×1000—1200×600—700,
- regały specjalizowane paletowe.

Informacji udziela się telefonicznie pod nr 233-75, tlx 0512282.

K — 355-0

— Tego się nie spodziewałem.
— Przyjmowano nas „czak-czakiem” (tatarskim „chlebem i solą” a raczej miodem), ale jak...
— Nie mogłem się opanować. Plakałem przy powitaniu. Wzruszenie. Zaskoczenie ciepłem, serdecznością.

Tak wspominają swój pobyt uczestnicy Dni Ziemi Łomżyńskiej w Tatarii. W dniach od 23 do 30 czerwca na zaproszenie władz TASRR do Kazania przybyło 260 osób. Niezależnie od nich przyjechało kilka grup zorganizowanych przez łomżyńskie biura turystyczne. Po raz pierwszy przyjacielskie kontakty nabrały takich rozmiarów — wykroczyły poza oficjalną wymianę oficjalnych delegacji.

Łomżyński folklor (i nie tylko) prezentowały zespoły pieśni i tańca „Łomża”, „Biebrza” z Goniądza oraz zespół „Zabawa” — laureat konkursu „Barwy Przyjaźni”, występujący pod patronatem ZHP (SP nr 3 w Łomży). Aktorzy Państwowego Teatru Lalek wystąpili ze sztuką Zinnurowa „Oczy węża”, swoje prace prezentowali także artyści plastycy i fotograficy. Byli przedstawiciele zakładów pracy, Związku Sybiraków, a w restauracji „Bułgar” potrawy kuchni kurpiowskiej serwowali kucharze i kelnerzy z hotelu „Polonez”.

Gospodarze witali gości z Łomżyńskiego bardzo serdecznie. Przejawy tego były widoczne na każdym kroku: „Witamy naszych drogie gości z Łomży” — napisy na hotelach, na pierwszych stronach gazet. Flagi polskie, rosyjskie. Specjalnie przygotowane plakaty: na

tęczowym kole herb Łomży i Kazania. Ukazała się także książka: „Poznajcie Łomżę”, wydana przez Tatarskie Wydawnictwo Książkowe 1989 (nakład 5000 egz.). Większość rozdziałów tej publikacji przygotowali gospodarze, a jeden — Nina Omelczenko („GW”). Wstęp napisał pierwszy sekretarz Tatarskiego OK KPZR — G. I. Usmanow, a zdjęcia wykonał nasz redakcyjny kolega Gabor Lörinczy. Atmosfera serdeczności towarzyszyła też starannie opracowanemu programowi wyjazdów po Tatarii. A przecież niełatwo przystosować program dla kilku grup, prawie że dla każdego uczestnika.

Łomża w Kazaniu

— Wspaniała organizacja, dopracowany każdy szczegół — podsumowywali uczestnicy — tylko my czasami nie dopisywaliśmy brakiem zdyscyplinowania. Gospodarze byli jednak wyrozumiali i wybaczeni. Dni Ziemi Łomżyńskiej zainaugurował uroczysty koncert w Tatarskim Akademickim Teatrze Opery i Baletu im. Musy Dżalila. Powitalne przemówienia wygłosili G. I. Usmanow i M. Czerniawski. Zespoły „Łomża” i „Biebrza” gorąco okłaskiwała pełna widownia. Kwiaty, uściski, lzy wzruszenia, okrzyki „mołodecy, mołodecy”. Tak

było zresztą wszędzie, gdzie się pojawiały. Szczególny zachwyt wywoływały bezbłędnie wykonane tańce i pieśni tatarskie.

W niedzielę, 25 czerwca, wszyscy uczestnicy w tatarskim święcie narodowym „Saban-tuj” (święto pługa, obchodzone na zakończenie prac polowych). Konkursy, wyścigi konne, zapasy (walka o barana); kumys, kwas, soki, „czaj”, szaszłyki, góry ciast i ciasteczek. A wszystko to pięknie podane w bogato udekorowanych bufetach. Występy, tańce — święto radości, beztroski.

W dniach od 26 do 29 czerwca goście z Łomżyńskiego podzieleni na trzy grupy zwiedzali cały rejon. Każdej z grup towarzyszył zespół taneczny — było zwiedzanie fabryk i kolchozów, muzeów, poznawanie ciekawych ludzi, historii Republiki, były pytania o naszą rzeczywistość. Żywe zainteresowanie tym, co się dzieje w Polsce. Poznaliśmy dziewięć miast: Nabiereżne Czolny, Niżniekamsk, Kukmor, Arsk, Bugulme, Almietewsk, Czystopol, Zielonodolsk (plus oczywiście Kazan). Wieczorami — zawsze przy pełnych widowniach (tu kolejne zaskoczenie), przy spontanicznych oklaskach występy młodzieży. W Zielonodolsku bardzo podobał się zespół dziecięcy „Zabawa”. Pożegnalny koncert, podczas którego występowały wszystkie trzy zespoły, zamknął tydzień Łomży w Kazaniu.

Pobyt szybko minął. — Do zobaczenia w Polsce, na Dniach Kazania, za rok — żegnaliśmy nowo poznanych przyjaciół. (an)

Do Sądu Rejonowego w Zambrowie skierowany został akt oskarżenia przeciw I. M., byłemu pracownikowi STW w Wysokiem Mazowieckiem, który przywłaszczyl pobraną w zakładzie pracy zaliczkę w kwocie 300 tys. zł. Przepiętstwo to ze względu na wcześniejszą karalność pana M., zagrożone jest karą od 6 miesięcy do 5 lat (przy czym w warunkach recydywy nie może być ona niższa od podwójnej wysokości dolnego zagrożenia) oraz karą grzywny.

Sąd Rejonowy w Zambrowie rozpatrzył w trybie przyspieszonym sprawę przeciw Janowi A. z Kolesna (gm. Michałowo), zatrudnio-

loneza będącego własnością Henryka K. z Łomży: Mirosława L. — zaopatrzeniowca ze spółki z o.o. „COS” w Warszawie oraz mieszkańca Wrocławia — Roberta K.

W rowie melioracyjnym w pobliżu Wąsosa znaleziono zwłoki 57-letniej rolniczki, Romualdy D. Usatono, że kobieta ta jadąc rowem na pastwisko, doznała wylewu krwi do mózgu, przewróciła się i wpadła do rowu z wodą.

Wyjeżdżający rowerem z podporządkowanej ul. Czarnockiej na ul. Stawiskowską w Piątnicy 52-letni

jewie, ukradł z balkonów kurtkę dzinsową oraz spodnie dzinsowe łącznej wartości 120 tys. Krzysztof R. przyznał się także do dokonania w kwietniu i maju dwóch włamań do sklepu i kawiarni na terenie woj. siedleckiego.

Nieznani sprawcy włamali się do sklepu nr 29 przy ul. Reymonta w Łomży. Po wyrwaniu zamka w drzwiach prowadzących do pomieszczenia węgla ciepłowniczego sklepu, wybili dziurę w gipsowej ścianie, dostali się do pomieszczeń socjalnych, a następnie przez otwarte drzwi na korytarz, gdzie ponownie wybili otwór, którym weszli do hali sprzedaży. Zabrali nie ustaloną i-

łość pomidorów, ogórków oraz różnego gatunku wyrobów czekoladowych o łącznej wartości około 100 tys. zł.

RUSW w Łomży został powiadomiony przez mieszkańca Zambrowa, Wiesława D., że w momencie, kiedy wychodził z kawiarni „Cafe Bianco” przy ul. Buczka, został napadnięty przez 3 mężczyzn w wieku 20–25 lat, którzy go pobili i zabrali z kieszeni kosztów 2500 dolarów USA.

Kierujący „Jawą 350” 19-letni Arkadiusz D. z Wołomina, przejeżdżający przez Dąbrowę Kosaki (gm. Szepietowo) zjechał na łuku drogi na pobocze i uderzył w drzewo, ponosząc śmierć na miejscu. Z zeznań świadków wynika, że niefortunny motocyklista wracał z przyjęcia imieninowego u swego stryja ze wsi Dąbrowa Łazy, gdzie pił alkohol.

Z kronik MO

nemu w oddziale Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Inżynierjno-Geodezyjnego w Białymstoku jako brygadzista, podejrzanemu o to, że 19 czerwca o 10.00 w Zambrowie dopuścił na terenie zakładu (w godzinach pracy) do spożycia alkoholu przez podległych mu pracowników. Sąd uznał go winnym, ukarał grzywną 30 tys. zł oraz obciążył kosztami postępowania.

RUSW w Kolnie wszczął postępowanie przygotowawcze przeciw Bogdanowi F., podejrzanemu o to, że 22 czerwca w Turośli, będąc pod wpływem alkoholu, kierował żukiem i podczas kontroli drogowej wręczył funkcjonariuszowi milicji 60 tys. zł, w zamian za co żądał zwrotu mu zatrzymanego prawa jazdy.

W Lubsku (woj. zielonogórskie) zatrzymano sprawców kradzieży po-

rencista Tadeusz M. wpadł pod samochód ciężarowy star, dostał się pod koła przyczepy i poniósł śmierć na miejscu.

Po podważeniu pokrywy bagażnika „malucha”, należącego do Antoniego G., mieszkańca Grajewa, złodziej zabrał nowe koło zapasowe wartości około 100 tys. zł.

98 tys. zł warte było natomiast koło zapasowe i komplet kluczy ukradzione z „malucha” zaparkowanego przed blokiem przy ul. Ks. Janusza w Łomży.

W nocy z 20 na 21 czerwca funkcjonariusze RUSW w Grajewie przyłapali na gorącym uczynku kradzieży 20-letniego Marka R. (uprzednio karanego, nigdzie nie pracującego) i 18-letniego Krzysztofa R. (również nie pracującego, karanego z art. 208 k.k. jako nieletni). Zatrzymani na os. Waltera w Gra-



„Meteor” CIECHANOWIEC: 6-9. 07 — „Dzika namiętność”, USA od 1. 13; 11-12.07 — „Przyjaciółki”, franc., od 1. 15.
„Roma” GRABOWO: 6-9.07 — „Most na rzece Kwai”, ang., od 1. 15; 11-12.07 — „Wyznawcy zła”, USA, od 1. 18.
„Wrzos” KOLNO: 6.07 — „Misja”, ang., od 1. 15; 7-10.07 — „Gliniarz z Beverly Hills II”, USA, od 1. 15.
„Millenium” ŁOMŻA: 6-9.07 — „Interkosmos”, USA, od 1. 12; 10-12.07 — „Rajski ptak”, pol., od 1. 15.
„Październik” ŁOMŻA: 6.07 — „Eskimosce jest zimno”, węg., od 1. 18; 7-10.07 — „Skorumpowani”, franc., od 1. 15; 11-12.07 — „Och, Karol”, pol., od 1. 15.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 6.07 — „Gabriela”, braz., od 1. 18; 7-9.07 — „Gremliny rozrabiają”, USA, od 1. 12; 11-12.07 — „Nieoczekiwana zmiana miejsc”, USA, od 1. 15.

ogłoszenie ekspresowe

SPRZEDAM nowy kombajn zbożowy półzawieszany ZO-20. Antoni Chrostowski, Nadbory 20, gm. Jedwabne.

K-3235-0

Wyrazy szczerzego współczucia
HENRYKOWI DOMIAN
z powodu śmierci
MATKI

składają współpracownicy z
Warsztatów Szkolnych Zespołu
Szkół Drzewnych w Łomży.

K-384

z tygodnia na tydzień



REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny. Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedzwiecka, Jan Korekta Jolanta Pawluk, Bożena Borowska Beszta. **STALF WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Bosta Czesław Brodzicki, Adam Dobroński Kurianuk Jan Kwasowski, Andrzej Podulka Marek Polański, Adam J. Socha. **Zagorska KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel. **ADRES REDAKCJI** ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony 42-43 42-44 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny) 57-11 (zastępca redaktora naczelnego sekretarz redakcji) 34-95 (administracja) Telex 85-22-85 Wdawca RSW Prasa-Książka-Ruch Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1 Druk Białostockie Zakłady Graficzne dyr mgr Władysław Saliński kierownik Oddziału Gazet i Ciepłot — Stanisław Fajst Zam. 1000/89. Nakład 17 600. PI ISSN 1208 5840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg. „Kontakty” 18 400 Łomża ul. Świerczewskiego 7 tel 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-2

kontakty

komisarz zachęty

dobry żart tynfa wart

Oto kolejna porcja tynfa-
nów nadesłanych przez na-
ych Czytelników:

„Z Tynfem czy bez niego
Nie ma od Mleczeki

lepszego!”
Jerzy Kurzęda
Białystok

„Hajnos na Tynfa zasługuje
Ponieważ najlepiej rysuje.”

Bogdan Sitarski
Łomża

„Marek Polański górą
Dla niego Tynf i złote

pióro!”
Stanisław Bajko
Kolno

Czekamy na następne!

W kolejnej edycji konkursu
(kupon nr 29) zwyciężył rysu-
nek HENRYKA SAWKI (nr
3). Nagrody książkowe wylo-
sowali: BEATA MIOU-
SZEWSKA (Budy Poryckie) i
RYSZARD RYDEL (Goldap).

KUPON nr 33
Tu wpisać numer
wybranego rysunku:

Jestem rolnikiem ze wsi w
pobliżu Kolna. Tutaj u nas
opowiada się różne anegdoty
i kawały, jak tylko zbiorą się
ludzie i mają trochę czasu.
Wcale nie odbywa się to przy
wódce, bo jak się ktoś napi-
je, zaraz bredzi i kłapie sa-
me głupoty. Najlepiej na
trzeźwo opowiadać, trzeba tyl-
ko, żeby było grono ludzi

pod redakcyjną ekstrapocztą

śmiejących się i trzeźwych w
tym czasie. Mogą być kobiety,
choć różnie opowiadki nie
bardzo się dla kobiet nadają.
W każdym razie mnie cho-
dzi o to, że ostatnia strona,
która jest pomysiana jako
dowcip całego pisma, mogła-
by drukować jakieś małe i
śmieszne opowiadki na róż-
ne tematy związane z życiem.
Wcale by to nie zaszkodziło
dla jakości gazety, a nawet
przeciwnie. Ludzie potrzebują
się pośmiać w tych ciężkich
czasach, gdzie człowiek ciężko
zapracowany i tylko patrzy,
jak tu zdobyć trochę grosza
na życie i inne potrzeby. Ja
mam trochę takich opowia-
stek, co znam na pamięć, i
mogę napisać i przysłać, jak
tylko znajdę więcej czasu po
pracach w polu, bo teraz ro-
boty akurat dostatek.

Zycząc powodzenia żegnam
się i proszę o odpowiedź na
moją propozycję.

ADAM N. (nazwisko
do wiadomości podred.)

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

SUP

STRONNICTWO
JEDNOSCI
PONADNARODOWEJ

PRAWDY spektakularne

Staliniści są o tyle nie-
bezpieczni, że to są wieczni
konspiratorzy, wiedzący le-
piej, czego chce partia i
społeczeństwo.

Wojciech Lamentowicz



Za najlepszy film pornograficz-
ny ubiegłego roku grono produ-
centów belgijskich uznało opo-
wiastkę o starzejącej się kobiecie,
która niespodziewanie odkrywa
w sobie miłość do łabędzia pły-
wającego w zatoce pobliskiego
jeziora. Ptak grał podobno zna-
komicie i spełnił każde polecenie
reżysera filmu.

W nowojorskim klubie panów
„O ponadnormatywnych wymia-
rach” odbył się konkurs o tytuł
Mistara '88. Zwyciężył Patrick
O'Neul, siedemnastoletni młodzie-

niec, który podczas dekorowania
go wstęgą powiedział: — To je-
szcze nie koniec. Ja ciągle rosnę,
a razem ze mną także i ta część
ciała. Ani w przyszłym roku, ani
za kilka lat nie dam sobie ode-
brać tytułu.

Dla ścisłości należy dodać, że
wraz z tytułem zwycięzca otrzy-
muje dziesięć tysięcy dolarów.

Japońscy naukowcy twierdzą,
że co dziesiąty mężczyzna i co
piętnasta kobieta nie czują się
dobrze w swojej skórze, a ściślej
mówiąc w swojej płci. Ludzie ci
są przekonani, że matka natura
wyplatała im figla. Blisko pięć-
dziesiąt procent osób myślących
w ten sposób chętnie poddałoby
się operacji chirurgicznej, pod
tym warunkiem, że me-
dycyzna zapewniłaby im sto pro-
cent pewności, iż operacja uda
się, a także, by wraz ze zmianą
płci można było zmienić swój
wygląd zewnętrzny, miejsce za-
mieszkania i nazwisko.

Ogłoszenie z „Men Only”:
„Poszukuję mężczyzny mojego
życia. Lubię małych i grubych,
sam jestem tłusty i gruby”.



• Kilkudziesięciu naszych
producentów wysła za grani-
cę swoje towary i półproduk-
ty, które wracają później do
nas w nie zmienionym stanie,
ale za to o wiele droższe. Po-
niemaz mamy akurat reformę
gospodarczą, handel musi się
opłacać. A że nie nam, tylko
komu innemu, to w końcu co
za różnica?

• Jak grzyby po deszczu
wyrastają w Polsce spółki
dyrektorsko-urzędnicze. Kadra
menadżerska naszej biurokra-
cji, najlepiej znająca się na
obowiązujących aktualnie
przepisach, tworzy organizmy
gospodarcze, których głów-
nym, jeśli wręcz nie jedy-
nym, zadaniem jest dostar-

czanie pieniędzy udziałowcom.
Znane są przypadki, kiedy
jednorazowy udział w wyso-
kości stu tysięcy złotych przy-
nosi sto pięćdziesiąt tysięcy
czystego zysku miesięcznie.
Ongiś nazywało się to oszu-
stwem, teraz iniecytą gospo-
podarczą.

• Ponieważ najszybciej i
najwięcej można zarobić na
pośrednictwie, czyli na sprze-
dazy towarów, których same-
mu się nie wyprodukowało,
ogromna większość nowo
powstałych interesów i spół-
lek zajmuje się właśnie po-
średnictwem. Słynna stała
się historia papy asfaltowej,
która zanim trafiła do rąk
klienta, najpierw przeszła
przez pięć różnych firm po-
średniczych, które odsprzeda-
wały ją sobie z odpowiednim
zyskiem. No i doczekaliśmy
się wreszcie u nas gospodarki
prawie kapitalistycznej. Pie-
niądz zaczął robić pieniądz.
Teraz trzeba jeszcze, żeby
ktoś zaczął robić towary, i
będziemy pławić się w do-
brobycie.

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

kosztowna beztroska

Spartaczono w mieście moc chodników
Nowe płytki sypią się bez miary
Ktoś transakcję przeprowadził lichą
Ktoś skorzystał, a stracił człek szary

Nowe drzewka sadzą raz i drugi
Na poboczach powstających ulic
Już kijaszków sterczy szereg długi
Większość suchych. Znowu plebs zabuli.

Nowy szpital ciągle jest w budowie

Obok hotel już na remont czeka

Z czyjej winy? Metna jest odpowiedź —

Zbyt głęboka jest powiązań rzeka

Za beztroskę zwykły człowiek płaci

Ten z fabryki oraz ten od pluga

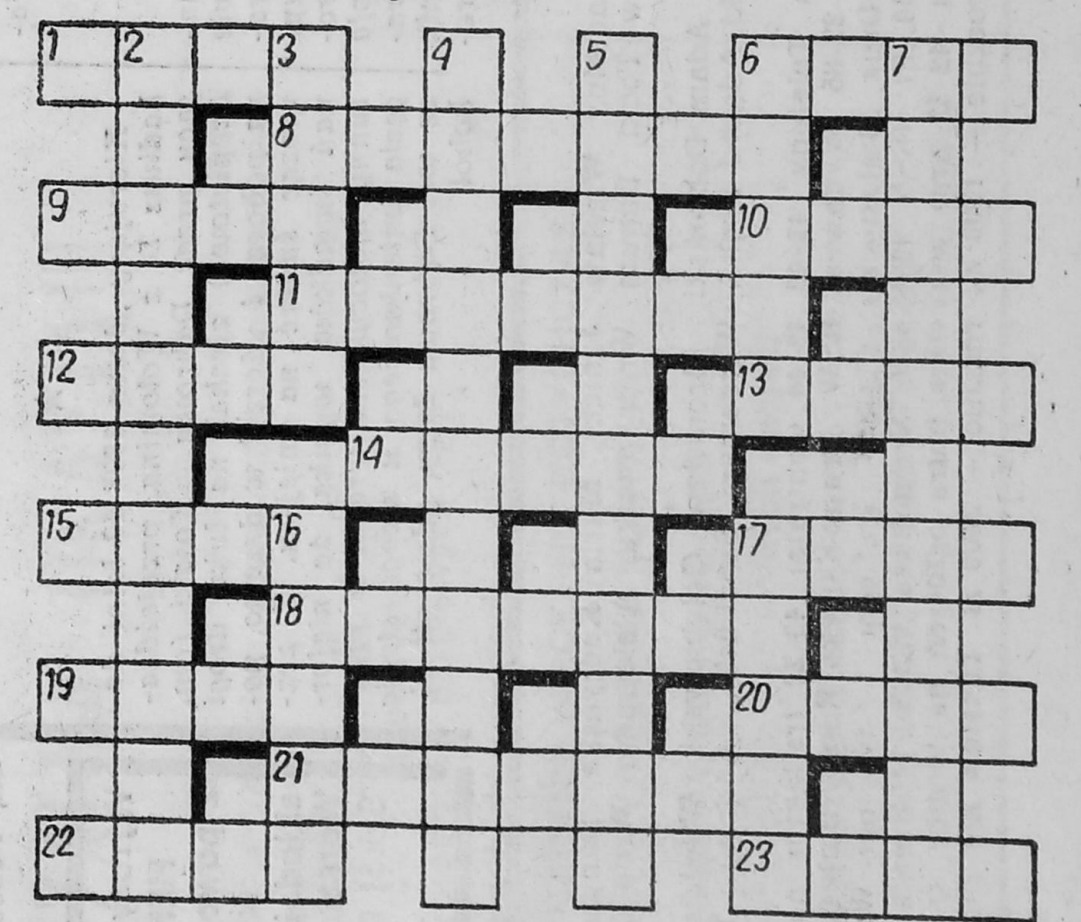
Sprytny partacz cichcem się bogaci

A Ojczyzna dalej grzęźnie w długach.

KAROL FR. MRÓZ
Łomża

NAGRODY:

- MŁYNEK DO KAWY
- ZŁGAR
- KSĄZKI



POZIOMO: 1) Imię Hanuszkiewi-
czy, 4) ptak morski, 8) cecha wła-
ściwa danemu prze'miotowi, zja-
wisku, 9) czworonożny przyjaciel
człowieka, 10) licha kawa, 11) a-
merykański storczyk nadzwyczajny,
12) choroba zakaźna, 13) wawel-
ski potwór, 14) skośne ścięcie na
końcu elementu drewnianego, 15)
dotkliwe cierpienie, 17) wiedeński
taniec, 18) obszar o płaskiej po-
wierzchni, 19) odgłos hamowanego
samochodu, 20) walczą na nim
pięściarze, 21) błazen, bajac, 22)

autor „Czarodziejskiej góry”, 23)
odmiana chalcedonu.
PIONOWO: 2) dawny podatek
na rzecz kościoła, 3) aktorski a-
trybut, 4) krótki, wesoły utwór
sceniczny, 5) tłum ludzi, 6) zbiór
map, 7) rodzaj zupy, 16) lasso,
17) znany port bułgarski.

(HCL)
Wśród Czytelników, którzy w
ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe
rozwiązanie, rozlosujemy nagrody
ufundowane przez Społeczne Sto-
warzyszenie Prasoznawcze „Stop-
ka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR. 23/89
POZIOMO: szlem, ośka, ośle, zbiór, „Ekran”, soja, frak, ring, obrok,
dżem, auto, nota, biwak, różga, tama, nakaz, bańka, PIONOWO: Sy-
zyf, lwica, mors, olej, sekarka, kłanet, okręt, różnica, komnata, uczeń,
okaz, Arab.
Nagrody wylosowali: HANNA KRUPINSKA z Piątnicy (wazon),
MICHAŁ MODZELEWSKI z Zambrowa (młynec do kawy), AGNIESZ-
KA OLSZEWSKA z Kowalewa, TADEUSZ OŁDZIEJ z Kulesz Kościel-
nych i GRAZYNA ŻYCZKO z Olsztyna — książki.